

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 2 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor. — 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

W Ameryce: Półrocznie 3 dol. 25 cts — Rocznie 4 dol. 50 cts.

Zmiana adresu kosztuje 40 hal.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV.
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).

Telefon Nr. 479.

Naczelny redaktor: Sylweryusz Chmurkowski.

Główny skład na Królestwo Polskie: W. Biernacki i Spółka w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 6.
Główny skład na Księstwo Poznańskie: M. Niemierkiewicz Poznań, plac Wilhelmowski 3.

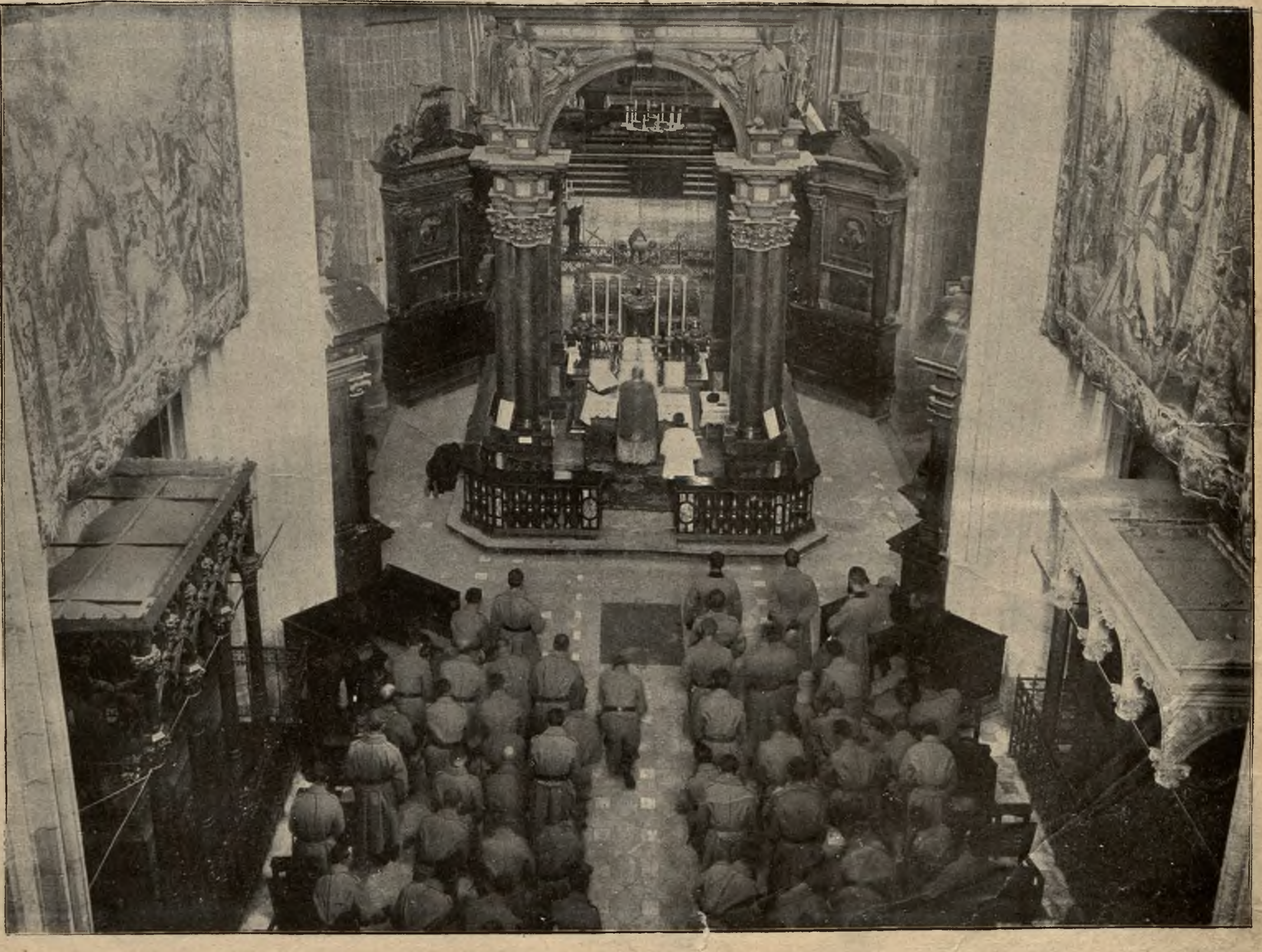
Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok XI. **Kraków, 14 listopada 1914.** **Nr. 46.**

Polska szkoła podchorążych.

(Treść na str. 2).



Nabożeństwo w katedrze na Wawelu.

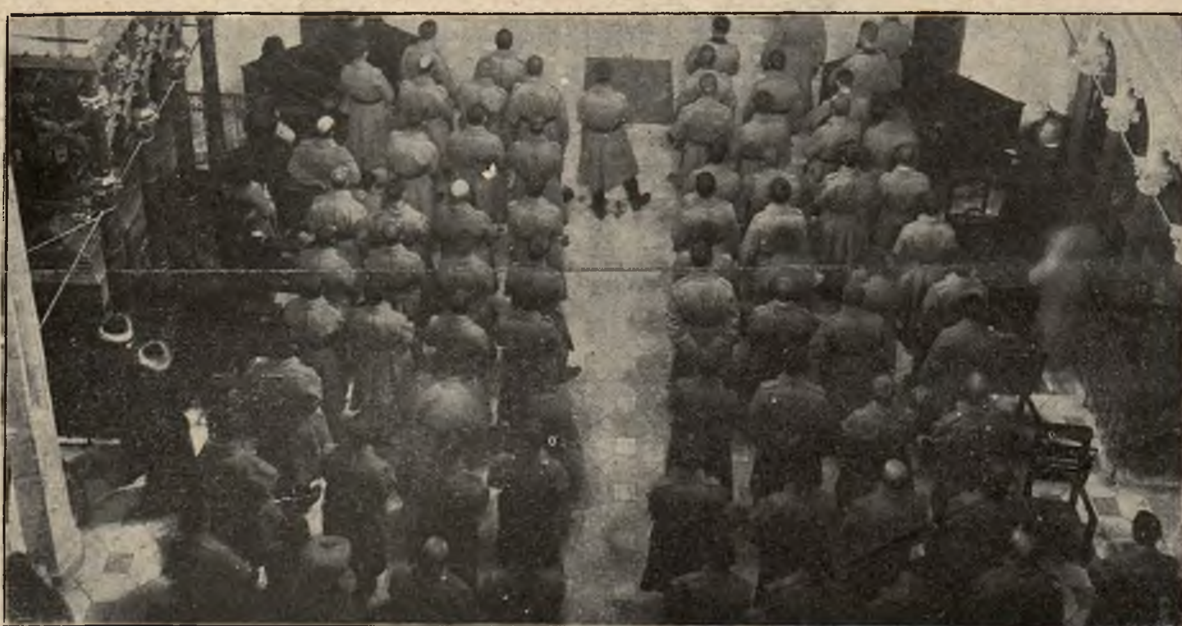
Polska szkoła podchorążych.

Celem przygotowania oficerów do Legionu, z początkiem listopada r. b. została założona w Krakowie Polska szkoła Podchorążych. Na kurs, który ma trwać sześć tygodni, przyjęto około 100 Legionistów ze średniem przynajmniej wykształceniem i wyszkolonych już wojskowo. W szeregu pierwszych frekwentantów tej polskiej szkoły wojskowej znaleźli się adwokaci, inżynierowie, artyści, akademicy i t. d. Akt otwarcia szkoły i zaprzysiężenia jej elewów odbył się w dniu 4 b. m.



Polska szkoła podchorążych: Sztab, kierownicy szkoły i publiczność podczas zaprzysiężenia podchorążych.

Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem na Wawelu. Po odprawieniu cichej Mszy św. ks. kanonik Bukowski wygłosił patryotyczne, serdecznem ciepłem przeniknięte kazanie, w którem wyjaśniał znaczenie i treść mającej być złożoną przez podchorążych przysięgi. Następnie kompania podchorążych pod wodzą swego komendanta Biłyka wyruszyła w szyku, czwórkami, na Dębniki, gdzie przed gmachem, w którym się mieści szkoła, miała być złożona przysięga.

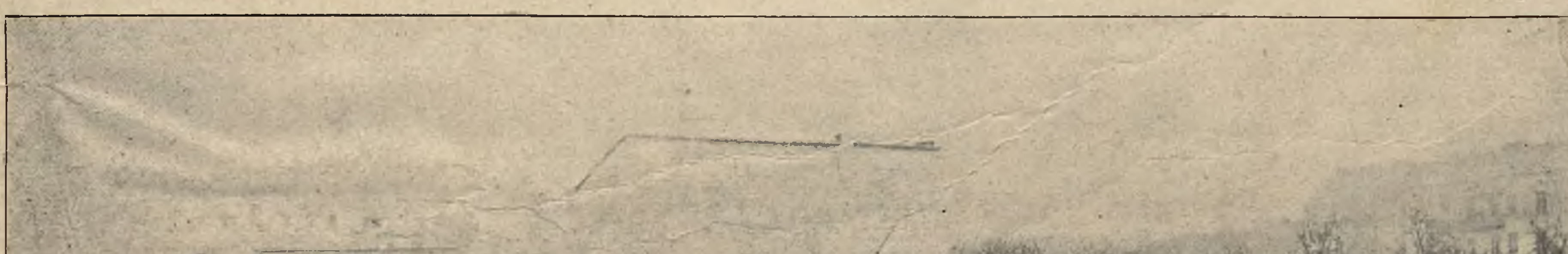


Polska szkoła podchorążych: Frekwentanci Szkoły na nabożeństwie w Katedrze.

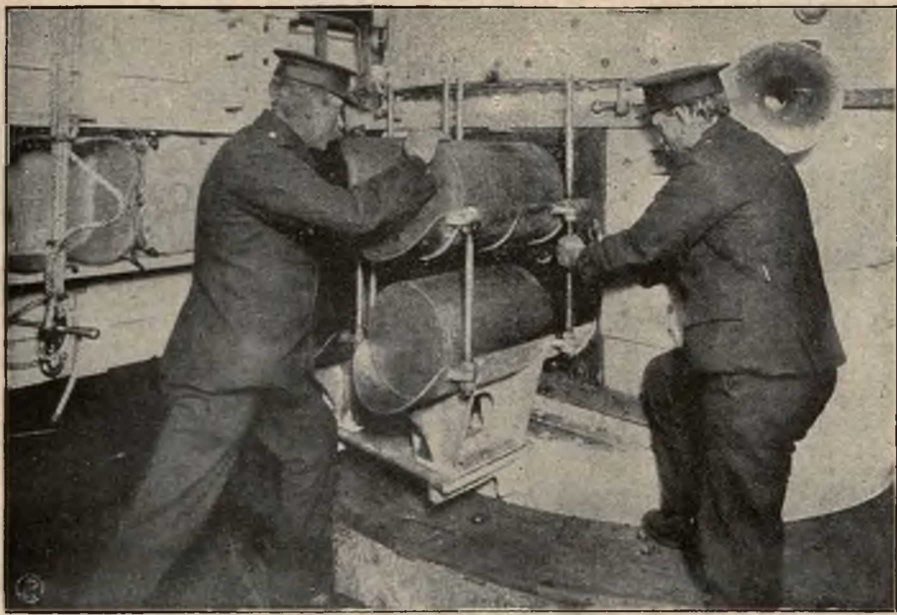
Na obszernym placu obok budynku szkoły miejskiej, już od dawna zamienionej na kwatery Legionistów, stanęli w szeregach podchorążowie w liczbie 92, w tem 39 tych, którzy mieli obecnie składać przysięgę, reszta bowiem złożyła ją już dawniej. Przed frontem zebrała się starszyzna: komendant szkoły podchorążych pułkownik Albinowski i adjutant jego Tomaszek, szef departamentu wojskowego N. K. N. Sikorski, komendant batalionu Władysław Wilk, szef oddziału wojskowego dr. Kukiel. Przybył też generał-major Spitzberg, w którego asyście miała się odbywać przysięga, a któremu komendant kompanii Biłyk złożył raport. Następnie pułkownik Albinowski odebrał przysięgę. Adjutant Tomaszek odczytał jej rotę, potem zaś regulamin.

Po dokonanej przysiędze przed front wystąpił gen. Spitzberg i wygłosił do podchorążych przemowę w doskonałym języku polskim.

„Znaczenie i treść przysięgi wyjaśnił wam kaznodzieja — mówił generał — ja postaram się wyjaśnić wam obowiązki stanu waszego i służby, która was czeka. Musicie być rozważni, lecz stanowczy, wymagać bezwzględnego posłuszeń-



Polska szkoła podchorążych: Przed przysięgą.





Austryacka flota wojenna:

Windowanie nabojów do dział „dreadnoughta".

Ustawianie działa na „dreadnoughcie" zapomocą prasy hydraulicznej.

stwa od podwładnych, oszczędzać ich życie, nie żałować własnego. Na stanowisku być pierwsi, zejść z niego ostatni. Dla żołnierzy ręka ostra i twarda, jak żelazo, serce jednak ze złota. Wysokie i wzniosłe są obowiązki żołnierza, a tembardziej żołnierza-obywatela. Sytuacya chwilowa jest taka, że nieprzyjaciel wtargnął do naszego kraju, lecz z pomocą Bożą wyżeniemy go i zabierzemy szmat ziemi, która i tak od wieków do nas należała. Przeświadczony jestem, że obowiązków swoich dopełnicie. Mówię do was, jak żołnierz do żołnierzy, jak oficer do przyszłych oficerów — przyjmijcie też moje słowa do serc. — Kończę, życząc wam „Szczęść Boże" na polu chwały. Spełnijcie ten obowiązek, podjęty przez was dobrowolnie — bronienia ojczyzny do ostatniej kropli krwi, jak na żołnierzy i honorowych ludzi, jak na prawych Polaków przystało!"

Tą przemową uroczystość składania przysięgi została zakończona. Kompania podchorążych sformowała się w czwórki i ruszyła marszem do koszar. Starszyzna zaś z generałem Spitzbergiem udała się na zwiedzenie gmachu i ubikacyi szkoły.

Austryacka flota wojenna.

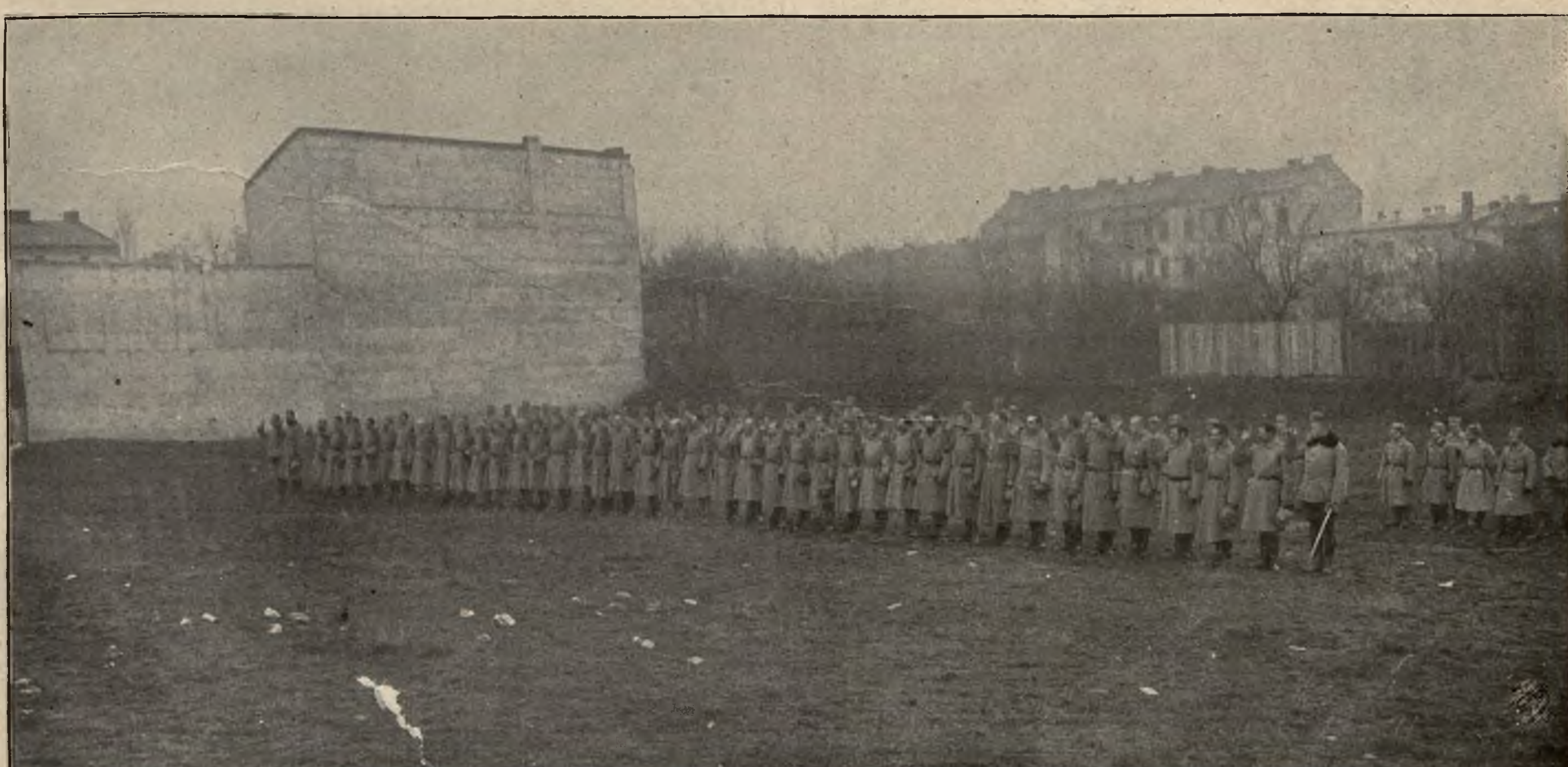
Monarchia austryacko węgierska nie jest wprawdzie mocarstwem, któreby uprawiało na szeroką skalę rozwiniętą politykę kolonialną, jak to czyni Anglia, Niemcy lub Francya, nie posiada też tak licznej i silnej floty wojennej, jak owe państwa, w każdym przecież razie europejskie potęgi morskie nie lekceważą jej wcale.

Powodem tego nie jest może tyle liczebna jej siła, ile wypróbowana sprawność i dzielność załogi. Dowody mieliśmy w roku 1866 w czasie wojny austryacko-włoskiej i świeżo z okazyi bohaterskiej obrony załogi „Zenty", małego krążownika trzeciej klasy i to starszego typu, który długi czas potrafił się opierać przeważającym siłom francuskim.

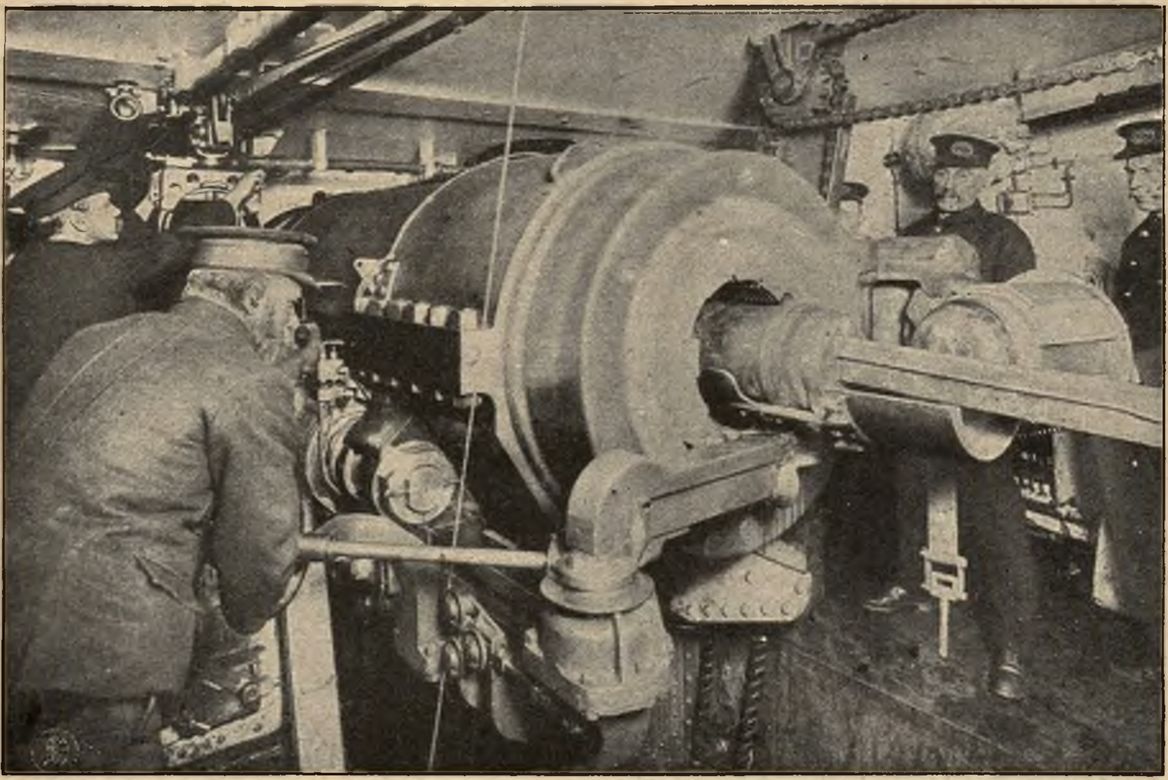
Kierujące sfery kładły od dawna i kładą ciągle nacisk na jak najodpowiedniejsze wyposażenie marynarki austryacko-węgierskiej, niestety, wiele walk stoczyć musiały w tym kierunku z parlamentem,



Polska szkoła podchorążych: Podchorążowie opuszczają po nabożeństwie katedrę na Wawelu.



Polska szkoła podchorążych: Złożenie przysięgi.



Austryacka flota wojenna: Olbrzymie działo „dreadnoughta“ po wystrzale.

Dreadnoughty austryackie, zaopatrzone w działa o trzydziestocentimetrowym kalibrze, to prawdziwe pływające fortece, wyposażone we wszystko to, co na tem polu najświeższego wymyśliła technika.

Nie mamy ich wprawdzie tyle, co n. p. Anglia lub Niemcy, w każdym razie liczba ich wzrasta stale z roku na rok.

Nie należy także zapominać, że jedyna na całym świecie fabryka torped systemu Lupisa i Whiteheada znajduje się na terytoryum monarchii austryacko węgierskiej, we Fiume.

Systemu tego, którego tajemnica bardzo ściśle jest strzeżoną, używają dziś powszechnie we wszystkich marynarkach świata, okazał się bowiem najpraktyczniejszym i najodpowiedniejszym dla celów wojennych.

W bieżącym numerze podajemy illustracye przedstawiające flotę austryacko-węgierską na pełnem morzu i poszczególne sceny z życia i zajęcia marynarzy na pokładzie.

który jakoś nie spieszył się z wotowaniem potrzebnych na ten cel kredytów, jakby zapominając, że i na morze trzeba zwrócić należytą uwagę, gdyż tego wymaga tak ochrona własnych wybrzeży, jak i zapewnienie sobie należytej powagi na Adryatyku.

Z roku na rok wzrasta więc flota austryacka i zaopatruje się w najnowsze wynalazki techniczne na tem polu. Nie idzie to może tak raźno, jakby tego życzyć sobie należało, musi się przecież stwierdzić, że dziś powaga flagi austryacko-węgierskiej na wszystkich wodach jest zapewnioną.

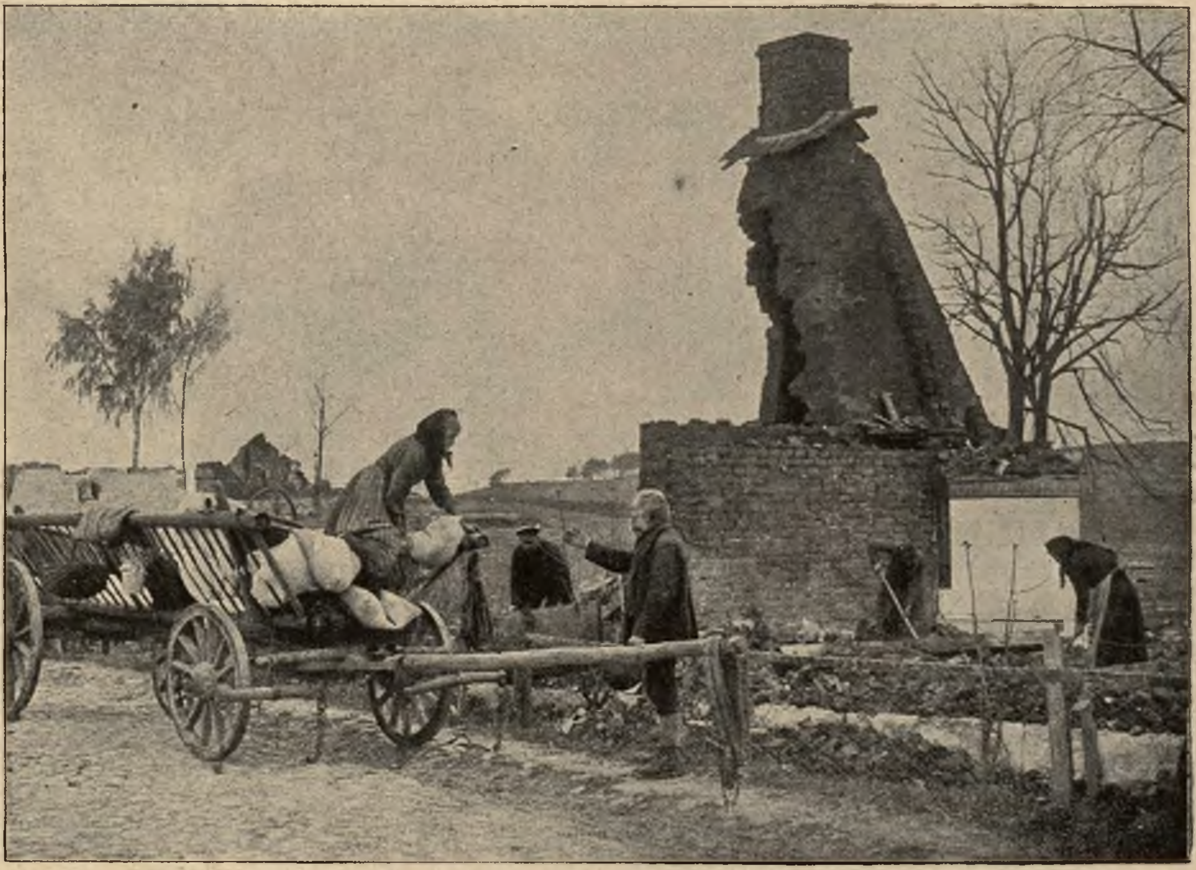
Najlepszym tego dowodem nieśmiałe ataki pancerników francuskich, które już po raz drugi zjawiają się koło austryackich wybrzeży. Pierwszy raz zbombardowały latarnię morską na najdalej wysuniętej na południe Pelagosie i zabrały bieliznę Bogu ducha winnemu strażnikowi, drugi raz zapuściły się aż w okolice Cattaro i rozpoczęły ostrzeliwanie nadbrzeżnych fortów, cofnęły się jednak z obawy przed austryackiemi łodziami podwodnemi.

Przed mniej więcej dziesięciu laty stan wojennej marynarki austryackiej wynosił ponad sto pięćdziesiąt jednostek bojowych o przeszło tysiącu armat różnego kalibru i załodze do piętnastu tysięcy ludzi.

Od tego czasu stan floty zmienił się gruntownie, przybyły kolosalne dreadnoughty i łodzie podwodne, a starsze statki zastąpiono nowymi. Powiększono także znacznie flotyllę torpedowców i monitorów dunajowych, w miarę tego zwiększyła się także liczba dział i załogi, która, rekrutując się z nadbrzeżnej, z morzem dobrze obeznanej ludności, nie ustępuje w niczem nawet tak przechwalanej angielskiej.

Z wojny.

Walki na olbrzymich terenach tej największej w dziejach wojny weszły obecnie w stadyum długotrwałych fortyfikacyjnych operacyi. Jedynie w Królestwie Polskim toczyły się w ostatnich dniach gwałtowne przemarsze i bitwy, z których najzaciętszą była pod Warszawą. O rozmiarach jej świadczą spustoszenia na terenach tych walk, w najbliższej okolicy Warszawy. Opisuje je „Kuryer Zagłębia“, wychodzący w Sosnowcu pod cenzurą niemiecką. Według tej relacyi tysiące sanitaryuszów było tam zajętych zbieraniem rannych z olbrzymiego terenu boju Błonie - Piaseczno.



Z wojny: Wieś po przejściu nieprzyjaciela.

Kopano wspólne wielkie mogiły dla kilkuset zwłok odrazu. Ludna i gęsto zabudowana okolica podmiejska jest prawie doszczętnie zniszczona, kilkanaście kościołów w gruzach, drugie tyle mniej lub więcej uszkodzonych.

Kolejski podmiejskie: Wilanowska i Górnokalwaryjska, podległy na znacznej przestrzeni zdemolowaniu. Z miast i osad podwarszawskich najbardziej ucierpiały: Mszczonów, Żyrardów, Błonie, Grodzisk, Nadarzyn, Grójec, Piaseczno i Góra Kalwarya.

Ludność wspomnianych miejscowości, oraz z wielu wsi okolicznych, w znacznej części opuściła zawczasu swoje siedziby, przenosząc się do Warszawy lub na prawy brzeg Wisły.

Kolej Wiedeńska na przestrzeni: Warszawa—Skierniewice została doszczętnie zrujnowana, a 23 mosty w powietrze wysadzone. Dworzec w Skierniewicach w gruzach. Podobnież i pałac, będący rezydencyą cesarza rosyjskiego.

W dzisiejszym numerze obok licznych illustracyi z pola walki, zamieszczamy widok Skierniewic.



Z wojny: Obrona fortecy przy pomocy drutu kolczastego i wilczych dołów.

STANISŁAW SŁAWIECKI.

OSTATNIA PIEŚŃ.

NOWELA.

Miękkim ruchem rzucona, siedziała Zochna w wygodnym fotelu. Drobną główkę, zwojami aksamitnych, miedzianej barwy włosów pokrytą, na lewej wsparłszy ręce, profilem do świecącej zwróciła lampy. Światło, przez czerwony klosz się przedarłszy, krwawymi refleksami muskało jej włosy, zarysowało przecudne kontury wysokiego czoła, prostego, łagodnego nosa; drobne usta rubinami się mieniły nad drobną, krągłą brodą. Prawą rękę opuściła leniwo, wzdłuż szlachetnie przez suknię rysującego się uda. Wypieszczone paluszki na granatowej sukni lśniły mleczną białością...

Było w tej pozie coś z smutku i zamyślenia, rezygnacyi i poddania się...

Oczy ciemne, matowe nieruchomo patrzyły w ginący w mroku kąt saloniku...

Na tle blado-fioletowego matu szyb, tuż za siedzącą, rysowała się ostro ciemna sylwetka mężczyzny. O zimną szybę wsparł czoło. Zdało się, że przylgnął do niej... że patrzy w nią, nie bezmyślnie, lecz z jasno wytkniętym celem. Zdawało się, że w ciemni wieczoru, przez szklane tafle, wyczytać ma odpowiedź; że posiędzie tajemnicę, która go gnębi.

Cisza legła między nimi, lecz nie ta, co szczęście niesie, zapomnienie...

Nie...

Cisza legła między nimi, lecz ta zdradziecka, na każde czyhająca słowo; ta cisza pierwszego niezrozumienia, co życie daje próżniom nieprzebytym.

Ta cisza pierwszych, drobnych nieporozumień, a jakże srogich, jak bolących...

Ta, co zarodki stwarza przyszłych bolów, nieszczęść i rozpaczy...

Na serwantce tylko, renesansowy, złocony zegar sekundy szeptał dyskretnie...

...a fajansowy amant w peruce i aksamitnym fraku, flirt z damą swego serca bez troski uprawiał...

Minuty biegły.

— Dlaczego milczysz uparcie?

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

— Czy długo jeszcze...

— Stachu! — szepnęła z naciskiem, głosem nie mogącym ukryć zniecierpliwienia.

Nerwy w niej ożyły. Oczy zamigotały żywym blaskiem; poruszyła się niecierpliwie.

— Mówże przecież... Sław — szepnęła miękko.

Nie odwrócił głowy, nie zmienił pozycyi.

— Co mam mówić — rzekł stłumionym głosem — co? Myśli jednej nie ma pod mą czaszką...

— Uciekły? — spytała śmiejąc się — to u ciebie od myśli się zaczyna?

— Drwisz już?

— Sław! — zawołała z wyrzutem...

...Sław, bądź dobrym; bądź dobrym przynajmniej przez wspomnienie na minione chwile. Bądź dobrym, przynajmniej dziś... przy pożegnaniu... któż wie, gdzie nas Marsa pogonią rozkazy... może to nasze ostatnie spotkanie...

— Minione chwile, mówisz... ostatnie spotkanie?... Spieszno Ci zakończyć ten melodramat?...

— A jeżeli on będzie naprawdę dramatem...

Odwrócił się od okna i wielkimi krokami podszedł do niej.

Oczy mu gorzały; mówiły przez nie żal i bojaźń, że rozpada się czarowny gmach szczęścia i miłosnych tęsknot, że runie i nie powstanie więcej... że już nie wrócą szczęsne chwile tych przeradosnych upojeń...

...że serce znowu zaleje niepokój, boleść i rozpacz. Niepokoje szeregu ostatnich dni, nurtujące mu duszę, przywidzenia i podejrzenia zbiegły się w tej chwili do jego serca i przepełniły je goryczą.

Fala rozżalenia uderzała w nie coraz silniej i natarczywiej, aż przemogła wszelkie skrupuły i potoczyła się wartkim strumieniem namiętnej skargi.

— Chcesz, żebym mówił? — pytał, lecz nie czekając odpowiedzi, mówił szybko:

— Chcesz żebym mówił... to długa historya, bardzo długa i wątpię, czy interesująca. Ciebie nużyć będzie...

— Jesteś dziś bardzo miłym. Chcesz widocznie, aby sympatyczne po tobie zostały wspomnienia... Doprawdy, nie rozumiem twego rozdrażnienia. Czy masz żal do mnie?

Dlaczego milczysz znowu?

Sław! co ci jest... powiedz mi, powiedz, dziecino droga. Mów, skarż się, siądź sobie tu obok mnie na taburecie i mów, mów...

— Zochna! — wybuchnął z płaczem niemal, rzucając się na kolana i tuląc głowę do jej kolan.

Ona ujęła jego rozpaloną głowę w swe miękkie dłonie i pieściła krwią tętniące skronie...

— Co dziecino, co? Dlaczegoś taki...

— Zochna...

— Co ci.. co?

— Czy ty mię kochasz jeszcze, czy ty mię kochasz tak jak dawniej, powiedz mi — mówił namiętnie, w jej oczy błagalnie wpatrzony — powiedz mi... Odejdę jutro — pójdę w szarym tłumie i padnę tam gdzieś w dali od pierwszej lepszej kuli...

— Cicho, cicho — uspokój się, Stachu...

— Padnę i nie zobaczymy się już więcej. Pójdę naprzeciw śmierci spokojny, bez trwogi, jeżeli myśl ma o mój skarb spokojną będzie. Jeśli odchodząc zostawię ciebie taką, jaką byłaś... taką moją, ukochaną, kochającą...

— Dlaczego wątpisz? Skąd te myśli niespokojne?

Nie odpowiadał, zamknąwszy oczy. Czoło roz dzieliła mu głęboka bruzda. Zamknął się w myśleniu, niespokojnych myśli nie mogąc zrozumieć, w całość skleić. Tłukły się mu pod czaszką bez miłosierdzia. Najwyraźniej czuł tępe uderzenia w skronie...

Mimowolne wydarło się westchnienie.

— O czem myślisz?

— O tobie. O tobie myślę, lecz jakże inaczej niż dawniej. Myśli me, to już nie te radosne pieśni o tobie i dla ciebie, lecz jakieś dziwne, niepokojące. Ty mię już nie kochasz...

— Sław!

— Daj mi mówić! Ty mię nie kochasz już; ja to widzę, ja czuję... Ja to widzę z twej twarzy, w twych oczach, w każdym ruchu; ja to odczuwam w twych słowach, pieszczotach. Tobie się zdaje, że mię jeszcze kochasz, ty łudzisz sama siebie. Ty jeszcze o tem nie wiesz, nie zdajesz sobie sprawy, lecz ja to widzę jasno, jak strasznie jasno...

— Cicho, Stachu, jesteś zdenerwowany, podrażniony. Imaginacya twa pracuje zbyt żywo. Uspokój się... Pójdziesz na wojnę, trudno — ja bardzo cierpię — ale wrócisz przecież, wrócisz — ja w to wierzę. A wtedy...

— A wtedy?...

...To właśnie straszne. Pójdę; choćbym jednak wrócił, ty już nie będziesz tą... moją, moją, moją... Ty już dziś nie jesteś całkowicie moją... ja czytam to w twych spojrzeniach, które kradną inni, z mych skarbów mię odzierając. Nie będziesz moją i z tem się pogodzić nie mogę. Ta myśl ciężarem mi będzie w godzinę śmierci... jak ciężko konać mi przyjdzie gdzieś w polu, w cichą noc — z kulą w sercu... Pomyśleć, że nie zostanie po mnie nikt, kto mię kocha, nikt naprawdę mój...

Płaczesz?

Nie odpowiedziała.

— Sław — szepnęła ze szlochem — dlaczego się znęcasz nademną. Po co, zamiast w radości i szczęściu przeżyć tych kilka godzin przed rozstaniem, nękasz mnie i siebie... Na co cierpieć, gdy można nie cierpieć? Czyż nie od nas zależy w tej chwili, byśmy byli szczęśliwi, bardzo szczęśliwi?

— Stachu, Stachu — mówiła, okrywając pocałunkami jego czoło. — Nie mówmy już o smutkach.

— Zochna...

— Co Stachu?

— Wiesz — twe łzy...

— Nie mów już. Dość tego kapryszenia — ja chcę od ciebie pieszczoty, dużo, dużo...

— Twe łzy — mówił uparcie, nie zważając na jej słowa — czynią na mnie wrażenie łez na pogrzebie. Te łzy nad grobem naszej miłości... A może to mądre zrządzenie losu. Pocóż, mając zginąć, mam serce twe zabierać światu? Przyjdą po mnie inni... też sercem obdarzeni. Minie tydzień, drugi — będzie ci smutno, chwilami zapłaczesz, a potem zapomnisz. Zapomnisz, jak zapominają setki i tysiące.

— Czemu się tak znęcasz nademną? Czy mało ci dałam dowodów mej miłości. Czy mało w niej okazałam szczerości... mało-żem dla niej wycierpieć musiała? Wszak miłość ta nasza z mojej zrodzona boleści, z długich godzin strasznej rozpaczy. Czyż nie dla ciebie rzuciłam dom i wszystkich tak drogich mi i kochanych dawniej?... Jakich jeszcze pragniesz dowodów...

Miałażbym rzucać ten mój skarb jedyny, zrywać tę nić jedyną, która mię jeszcze z życiem wiąże?

Stachu, Stachu! — szeptała, osuwając się do jego kolan — wierzysz już, nie wątpisz?...

Pochwyciła bieluchnemi rączkami jego szyję i otuliła go swem gibkiem ciałem, jak łodyga wiośnianego powoju. Nagięła poddającą się, zbolałą jego głowę i usta swe karminowe w jego zatopiła ustach.

Z oczyma zamkniętemi biernie poddawał się pieszczocie, myślami goniąc wspomnienia tych pierwszych, dawnych, z nią przeżytych chwil.

— Wiesz Zochna, w tej chwili mi się zdawało, że to powrotna fala uczuć przyniosła mi z powrotem tę pierwszą i jedyną chwilę... tę cudną... cudną... pierwszą i...

Zamknęła mu usta pocałunkiem.

— Ostatnią — szepnął.

— Nie, nigdy... Niech będzie ona nowem ogniwem, które nierozerwalnie nas połączy na wieczność całą...

Smutny uśmiech na jego ustach zawitał.

— Wierzę ci, wierzę Zochno, nie wątpiłem nigdy, nigdy... Lecz pomyśl, jeśli zginę...

— Nie mów.

— Jeśli zginę, co poczniesz, co? Czy oprzesz się wirowi życia? Czyż podobna żyć tylko wspomnieniem? Łudzisz się, łudzisz — człowiek nie może tak trwać jak głaz zimny. Ten nawet wietrzeje...

Milczeli w namiętnym spojeni uścisku.

Cisza znów rozsiadła się smętna, tylko złocony, renesansowy zegar szeptał dyskretnie sekundy... a fajansowy amant na serwantce z swą Beatryczą flirt uprawiał bez troski...

Przez ścianę skądś przedzierały się dźwięki muzyki... tony fortepianu płynęły leniwo, smutno... Przeciskały się do ich uszu, opanowywały wzburzone umysły, koiły.

Tęsknota dziwna porwała ich, rwąc nici rzeczywistości... Uniósł ją łagodnie z dywanu.

— Zagraj, jak dawniej... pamiętasz?...

Bez szmeru usiadła przy pianinie.

— Zagram ci co wesołego; rozpogódź twe boskie oblicze — rzekła z wdziękiem kokieteryi.

— Nie, nie... zagraj coś właśnie burzliwego, porywającego.

Myślała chwilę.

— Wiesz, tę *etudę* Chopina, na zdobycie Warszawy...

Położyła swe wypieszczone, drobne palce na lśniących klawiszach. On usiadł w kącie saloniku, tonąc w panującym mroku.

Chwilę cisza.

...Zrazu jakieś odezwały się dzwony, szybko, nerwową pociągane ręką. Jęły wołać głośno, coraz głośniej, wymownym wzywając językiem: „do broni, do broni"... Jakiś dreszcz przejmujący... jakiś jęk konającego, do życia się rwącego istnienia...

...potem głuche odgłosy stu dymiących, ogniem ziejących dział; coraz bliższe, bliższe...

Coraz głośniejsze, straszliwsze, dzikse... Znowu wezwanie krótkie, przerywane — ostatnie drgnienia...

Myśl biegła w szarą przeszłości dal, na wolski trakt... mięszała się w szeregi, w zgiełku tonęła bitwy, w szczęku stali, jęku konających...

Stłumiony grzmot.

I znowu myśl płynie bezwiednie... tam wśród okopów, wśród rozbitych armat, wśród setek trupów i jęczących rannych... on, Ordon... Ordon nieśmiertelny... Potem jakiś zgiełk, tumult i jęki...

Cisza. Straszna cisza.

A myśl wiła się twórcza, wyobraźnia pracowała niezmordowanie.

Zdobywca wdarł się...

...Warszawa padła...

...Wróg hula bezkarnie... wszędzie jęki i płacz... Jakże dziwnie zmieniają się role. Wczoraj tamci, dziś ci zdobywcami...

...I ty pójdziesz...

...Pójdziesz, a ona zostanie tu, na pastwę losu. Zostanie sama bezradna, bezsilna Zochna... kochana.

— Zochna! — poruszyły się mimowoli wargi w cichym szepcie.

— Nareszcie przemówiłeś; siedzę i patrzę na ciebie od dłuższej chwili, a mój pan, mój władca zamyślony, zadumany — mówiła z uśmiechem.

— Czy wolno wiedzieć, co niesie w sobie ta chmura na twem czole: czy śnieg bieluchny i radość dziecięcą czy burzę i zimny deszcz?

Podeszła do niego.

— Dzieciaku, dzieciaku — mówił — ani ci przez myśl nie przejdzie, co za przedziwne śniłem w tej chwili obrazy, gdzie myśl ma błądziła.

— Nie wiem gdzie błądzi Twa myśl królewska, ale wiem zato, gdzie być powinna.

— Powiedz.

— Dokoła ust mych winna się snuć, szyję mą opleść girlandą róż bieluchnych, wpleść się we włosy i skroń całować...

— Dzieciak! — śmiał się.

— I cóż jeszcze?

— Powinna dokoła mnie krążyć jak motyl, słodyczy kwiecia spragniony... i pić ją, pić...

Ustami przywarł do jej ust, ręce się splotły w tym niemym, wiele mówiącym uścisku dwóch szczęścia wiecznie spragnionych, kochających się nad miarę dusz.

Pieśń bez słów...

Śpiew dusz, śpiew radosny, upajający...

...Pierzchły boleści i niepokoje, błogi zapanował spokój — chwila upojnego szczęścia młodych dusz.

Co potem, nie myśleć lepiej — żyć chwilą. A chwila cudna, cudna nad wyraz...

Co potem? — nie tym, co kochają, myśleć w tej chwili. Chwila chwilę tworzy...

Chwilą żyć...

— A potem? — myśl się rwie do życia, wargi szepczą.

— Co los przyniesie...

— Kochać mię będziesz, choć zginę? Czy kochać będziesz pamięć mą, czy dusza twa wytrwa w świecie mych myśli?

— Wrócisz, wrócisz — jakżeby mogło być inaczej?

— A wtedy...

— To straszne, straszne...

— — — — — — — — —

— Moją już nie będziesz, nie...

— Sław, znowu...

— Tak być musi, dziecino, być musi. Zapomnisz mię, pokochasz innego, boś młoda sercem, życiem i duszą.

...Jesteś jak różany krzew... Niejedna jeszcze dla cię nadejdzie wiosna.

— Tak, lecz ty będziesz zawsze mem słońcem, jednem, jedynem, zawsze równie drogiem...

Znowu cisza.

— Nie wrócą się już złote dni — szepczą jego wargi — nie wskrzesną tęskne marzenia...

— Idę, już czas na mnie...

— Nie, jeszcze chwilę, jeszcze czas.

Usunął się łagodnie z jej objęć i wstał.

Myśl szepcze mu jakąś pieśń dawno już śpiewaną i jakby do obecnej stworzoną chwili.

„A jak poszedł król na wojnę,
Grały jemu surmy zbrojne,
Grały jemu surmy złote
Na zwycięstwo, na ochotę"...

...nucą półgłosem usta.

— Pamiętasz tę pieśń? Śpiewałem ci ją w pierwszy dzień naszego poznania.

„A jak poszedł Stach na boje,
Zaszumiały jasne zdroje,
Zaszumiało kwiatów pole
Na tęsknotę — na niedolę."

...śpiewał już z pełnej piersi.

Ona słuchała, a myśl jej biegła w przepastną krainę tęsknoty za temi pierwszemi miłości chwilami, cichej radości...

Nie zdawała sobie sprawy, że ta tęsknota to potwierdzenie jego niepokojących myśli, to początek końca.

Głos jego brzmiał czystym metalicznym dźwiękiem; jej myśl płynęła bez końca, bez końca...

...„Stach śmiertelną dostał ranę!
Król, gdy wracał w jasne wrota,
Wyszła przeciw zorza złota,
I zagrały wszystkie dzwony"...

...Co to?... czy słyszy strzał? Czy to on, Stach pada tam na ściernisku, zbroczony krwią?

— Boże, Boże, co się dzieje — szepczą zbielałe wargi. — Jakto! nie żyje już?... nie żyje on?

— Ach jakiż żal... jak żal...

— Podcięty, urodą błyszczący kwiat... kona... cóż to... wokół same krzyże na wzgórkach świeżo nasypanej ziemi... świeże mogiły... młode istnienia...

...jakby stłumione echo szeptało jej do ucha...

„A jak chłopcu dół kopali,
Zaszumiały drzewa w dali,
A dzwoniły przez dąbrowę
Te dzwoneczki, te liliowe".

— Ostatnia to pieśń — szeptała jej myśl. Nie wróci...

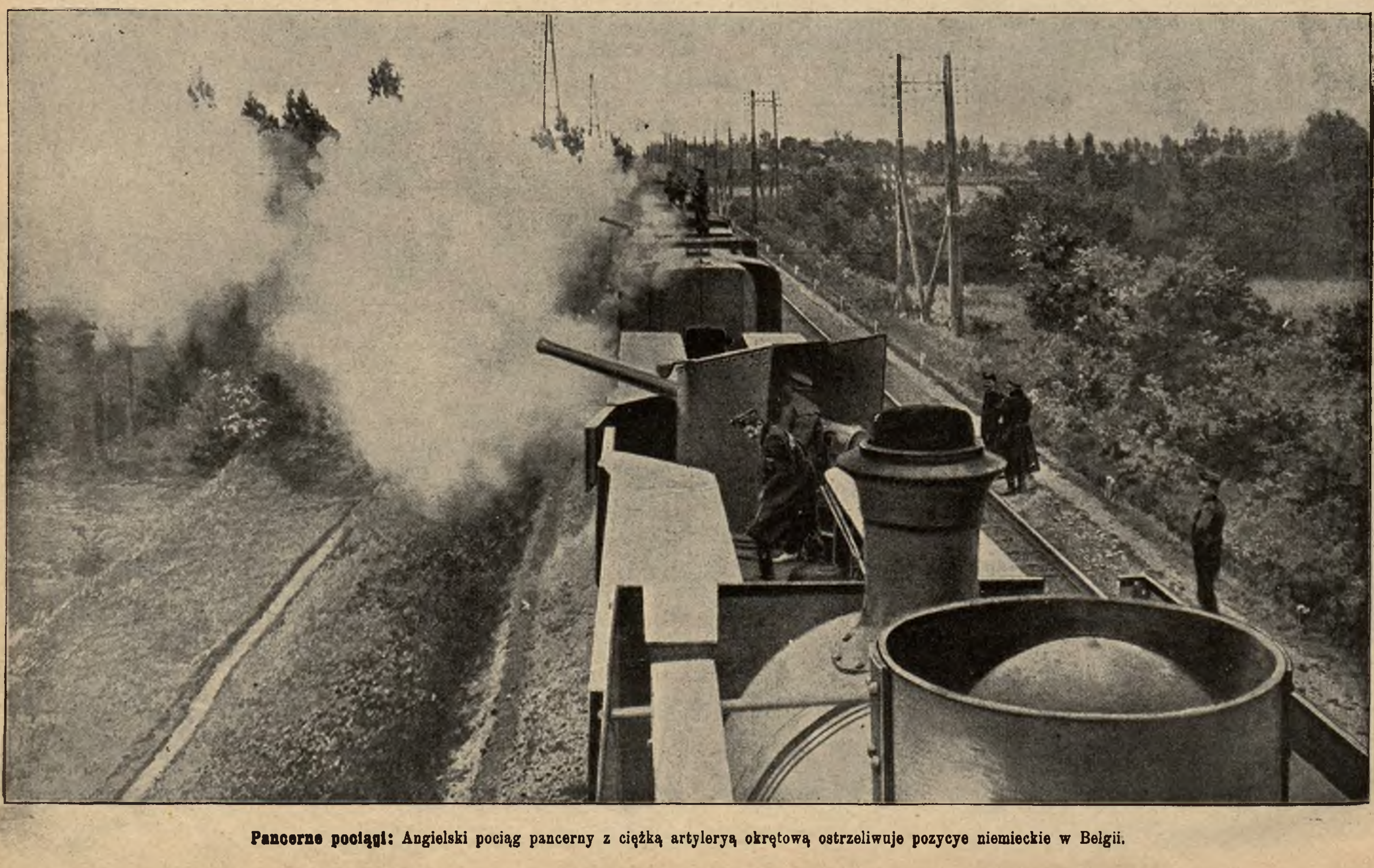
Kraków, październik 1914.

KONIEC.

Pancerne pociągi.

Obecna wojna straszliwa wciągnęła w swą orbitę wszystkie przyrządy nowoczesnej techniki, używane obecnie jedynie do jednego celu — wspomożenia wojsk swoich, lub zwiększenia ich siły niszczycielskiej. Zaciekłość walczących powiększa się wraz z trwaniem tej okropnej wojny, opór albo niepowodzenie pobudza tylko fantazyę ludzką do chwycenia się nowych, jeszcze niewyzyskanych środków w celu poparcia dotychczasowych wysiłków. Wszelkich też sposobów chwyta się pobita Belgia, starająca się powstrzymać za wszelką cenę ostateczny pogrom państwa. Napór wojsk niemieckich na ostatnie wolne skrawki Belgii jest tak silny, że nie mogą go zatrzymać najsilniejsze korpusy armii belgijskiej, francuskiej i angielskiej, a obronę wybrzeży koło Ostendy i Nieuport podjęła silna eskadra angielska z dalekonośnemi działami.

Ostrzeliwanie wybrzeży nie przyniosło jednak wielkich korzyści, bo armia niemiecka wycofała się z rejonu strzałów okrętowych. Sztab więc wojsk sprzymierzonych wziął się na inny sposób, a mianowicie ciężkie i lżejsze działa okrętowe przeniesiono na ląd i pomieszczono na specyalnie opancerzonych pociągach. Pociągi te, zabezpieczone od mniejszych pocisków stalowymi pancerzami, podjeżdżały pod stanowiska wojsk niemieckich i tworząc jakby lotne bateryе, podejmowały morderczy ogień. Pociągi takie jednak ograniczone były w ruchach kierunkami sieci kolejowej i po celowem zniszczeniu szeregu linii stały się dla wojska niemieckiego nieszkodliwe.



Pancerne pociągi: Angielski pociąg pancerny z ciężką artyleryą okrętową ostrzeliwuje pozycye niemieckie w Belgii.





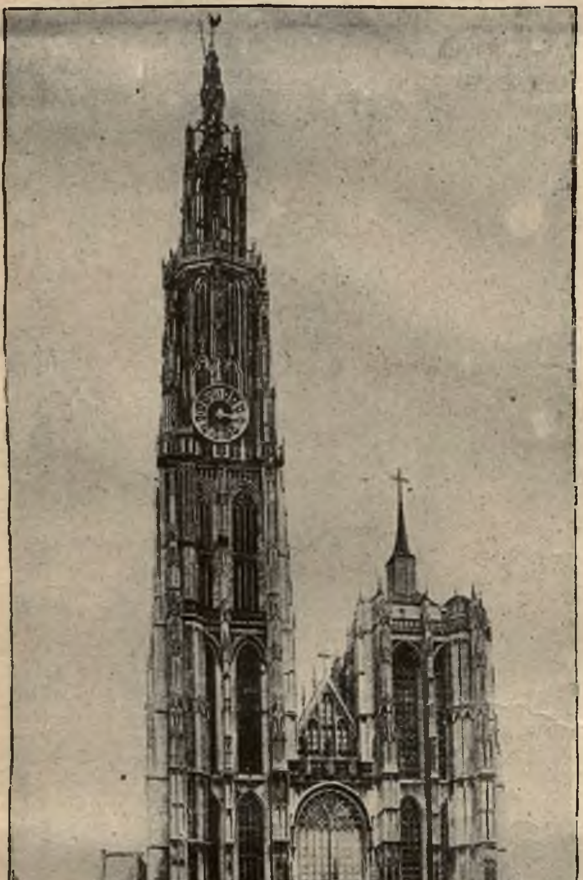
Namioty żołnierzy niemieckich w lesie Argońskim **Z wojny:** Pionierzy niemieccy przy budowie mostu.

Pociąg pancerny, przedstawiony na jednej z naszych illustracyi, świadczy, jak ostatecznych sposobów imają się Anglicy, by obronić się od ewentualnej inwazyi Niemiec na ląd brytyjski.

Dotychczas jednak pociągi pancerne służyły tylko do ochrony jakiegoś ważnego transportu, przewożonego przez niepewny teren, jak n. p. w Przemyślu, gdzie pociąg pancerny przywiózł na parę dni przed ocernowaniem transport benzyny. Pociąg ten, jak zwykle dotychczas się działo, zaopatrzony był w karabiny maszynowe i obsadzony małą załogą piechoty. Anglicy wprowadzili nowy system walki, „kolejowy“, lecz nie przyniósł im on spodziewanych sukcesów.

Legioniści w Częstochowie.

Postępując w pierwszych szeregach sprzymierzonych armii legioniści I pułku, walczący już od początku wojny na terenie Królestwa, przeszli wraz

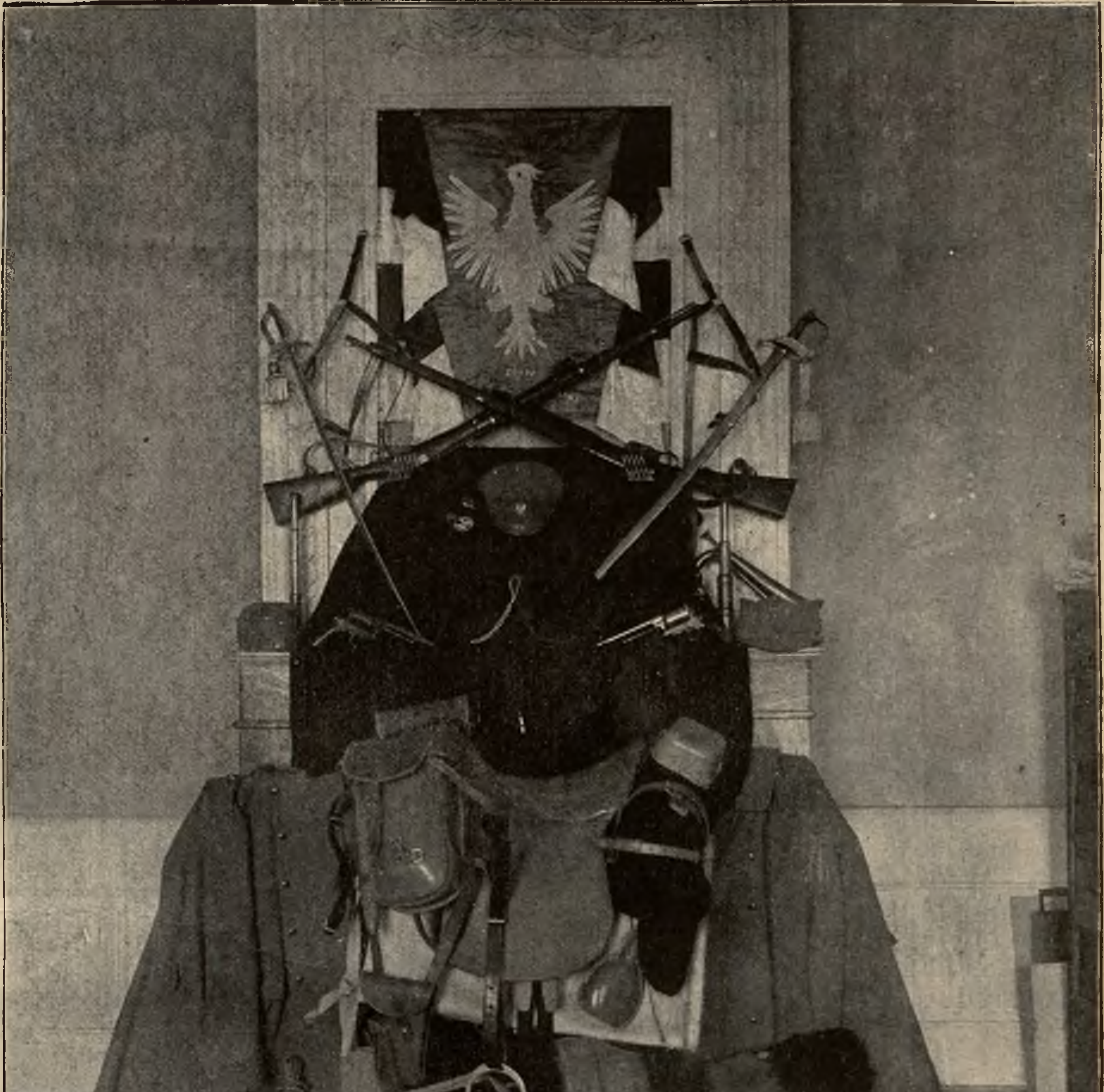


Wojna a zabytki sztuki: Katedra w Antwerpii.

z atakującemi wojskami aż pod Warszawę, zatrzymując się we wszytkich miastach świeżo i dawniej zajętych. Marsz swój i postoje na ziemi polskiej zużyli Legioniści i polityczne organizacye wolnościowe ku propagandzie na rzecz ruchu narodowego w oswobodzonych guberniach. Najlepszą jednak propagandą było samo wkroczenie Legionu tam, gdzie nawet echa haseł niepodległości dusił od wieku knut i katorga. Wstrzemięźliwość Królestwa ma swe uzasadnienie w obawie o los kraju, w którym stoją milionowe armie rosyjskie, i w zmiennych kolejach wojny, wszędzie jednak witano serdecznie i przyjmowano nasze wojsko.

Postój Legionistów w każdem znaczniejszem mieście jak: Kielce, Radom, Częstochowa i t. p. stawał się ośrodkiem rozbudzonego ruchu narodowego. Dziarscy nasi żołnierze, rekrutujący się w znacznej części z intelligentnej młodzieży: studentów i akademików, pełnych idei i zapału, budzili w ściśnionych sercach Królewiaków gorący odzew i chęć czynu. To też szeregi Legionu powiększały się wciąż o dziesiątki nowych ochotników. W Zagłębiu Dąbrowskiem Częstochowie, Nowo-Radomsku i Piotrkowie powstały komisaryaty wojsk polskich rekrutujące kandydatów, zgłaszających się bardzo licznie. Miejscowe dzienniki popierały gorąco ten ruch, a nadto tymczasowe organizacye niepodległościowe podjęły żywą akcyę organizacyjną. Liczne wiece urządzane w tych miastach miały na celu uświadomienie najszerszych warstw o celu i potrzebie ruchu. Przemówienia mowców, którymi byli przeważnie legioniści, były gorąco oklaskiwane i skuteczne. Działały jak pobudka żołnierska, silnie i doraźnie.

Jedna z naszych illustracyi przedstawia wielki wiec, zwołany w Częstochowie na placu przed klasztorem Jasnogórkim. Potworzone Komitety lokalne



Legiony w Krakowie: Wzory mundurów i uzbrojenia Legionistów w głównem biurze Intendantury.



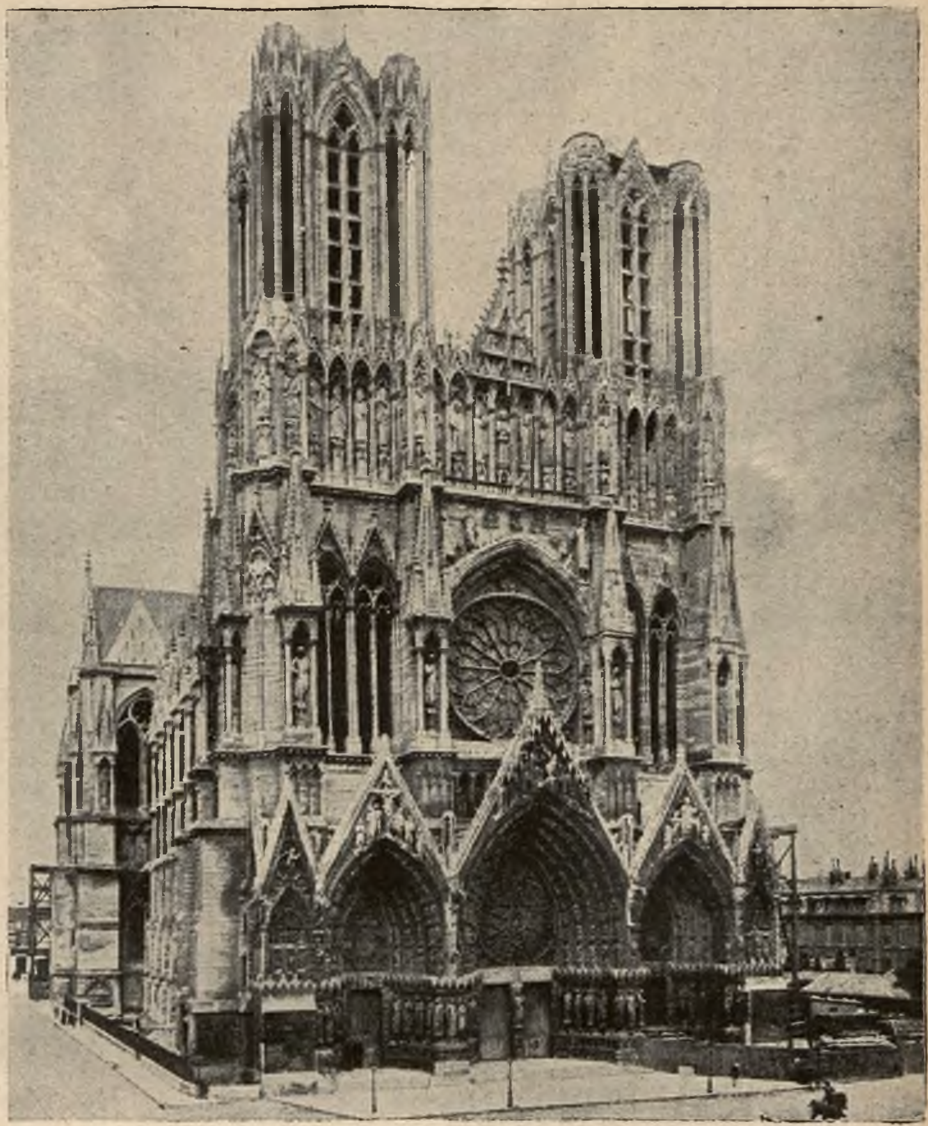
Legiony w Krakowie: Wejście do głównych biur Intendantury na Rynku.



Legiony w Krakowie: Wzory ekwipunku Legionistów.



Legioniści w Częstochowie: Strażak tłomaczy wojskowym niemieckim polski plakat w Częstochowie.



Wojna a zabytki sztuki: Klejnot sztuki gotyckiej, katedra w Reims.

wydały szereg publikacyi agitacyjnych, jak ulotne pisma, odezwy i ogłoszenia, a żywy ten ruch słynnego miasta polskiego interesował wielce nawet obcych żołnierzy, t. j. niemieckich wojskowych stojących załogą w mieście. Oficerzy i żołnierze niemieccy bywali uczestnikami wieców, byli też pilnymi czytelnikami polskich odezw, o których tłomaczenie prosili miejscowych obywateli.

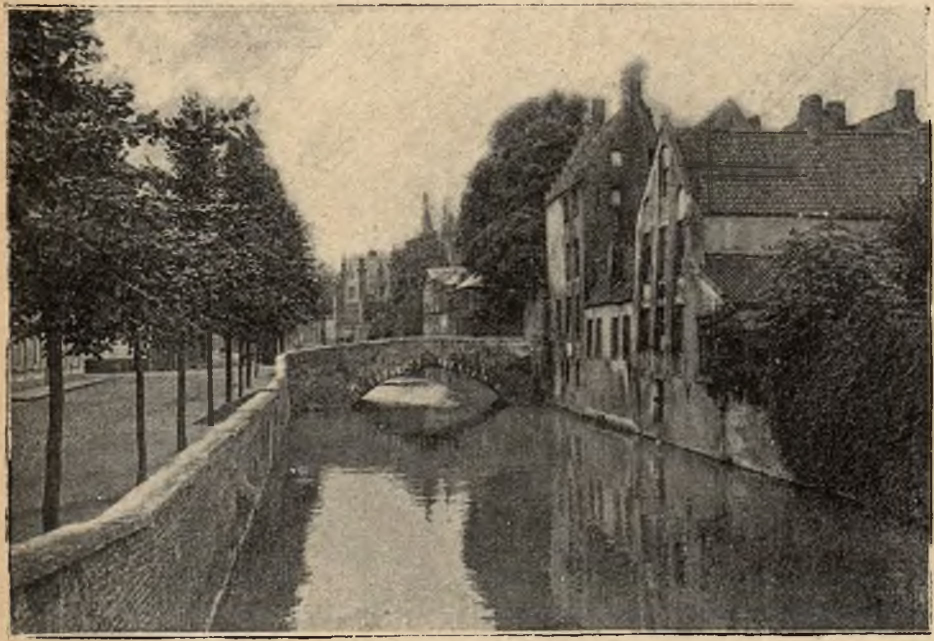
Wojna a zabytki sztuki.

Straszny jest huragan wojny, druzgocący wszystko co napotka na drodze. Siedziby ludzkie, najcenniejsze



Legioniści w Częstochowie: Jeden z Legionistów przemawia do tłumów zgromadzonych przed klasztorem Jasnogórskim.

zabytki pracy i sztuki, gdy nieszczęśliwie dla nich znajdą się w sferze działań bitewnych, obracane są w gruzy, bo w oczach wojskowych mają tylko wartość przeszkody albo osłony w walce. Stąd zniszczenie, jakie sieje wojna — przemiana wszystkich haseł i wartości „cywilnych". Wszystkie naogół sztuki odsądzone są w czasie wojny od głosu: *silent musae,* a bezwzględny Mars niweczy masowo owoce ich



Wojna a sztuka: Kanały w Brugges.



Z wojny: Ogólny widok Skierniewic.

działania. Twórcza siła wojny w dziedzinie sztuki objawia się dopiero po jej skończeniu w odległych już echach tej strasznej pieśni, jaką brzmi każda wojna dla uczestników, a także biernych słuchaczów. Wśród niezliczonych ofiar okropnej wojny obecnej, jakie poniosły i ponoszą prastare pomniki historyi państw i narodów w pierwszym, rzędzie wymienić należy belgijskie miasto Lowanium. Piękne to miasto, całe będące wspaniałem muzeum architektury staro-flamanckiej, zostało zrównane z ziemią. Po dobnemu w części losowi uległo wiele cennych gmachów w całej Belgii, a nadto słynna katedra w Reims, królową francuskich katedr zwana. Także ucierpiało całe miasto, ku wielkiej szkodzie cywilizowanego świata. Z tej racyi warto choć pokrótce niem się zająć.

Za rzymskich czasów nosiło Reims nazwę Durocortorum et Remorum Civitas. Słynna katedra gotycka, jedna z najpiękniejszych we Francyi, wzniesioną została w roku 1212. Budowę ukończono w wieku XIV. Inicyatywę podjął Robert de Concy, członek rodu feodalnego, noszącego na tarczy herbowej godło: *Roi ne suis, ne duc, ne comte aussi; je suis le sire de Concy.* Dziś jeszcze jedna z ulic, prowadzących do katedry, nosi jego nazwisko. W roku 1223 odbyło się już w nowej katedrze namaszczenie króla Ludwika XIII (12 3 – 1226), zwanego *le Lion,* a w roku 1226 namaszczenie syna jego i spadkobiercy korony, Ludwika IX, później uznanego przez Kościół świętym. Dalsze prace nad budową katedry trwały do połowy wieku XIII. W ciągu XIV stulecia, podczas gwałtownych starć wojennych wzniesiono najwspanialsze części fasady. Na pierwszem sklepieniu widnieje dotąd data roku 1381, a na galeryi królewskiej data roku 1391.

Dopiero w roku 1481 ukończoną została budowa w zasadniczej części. Brakowało tylko hełmów na wieżach. Plany ich były już sporządzone, gdy straszliwy pożar zniszczył je, a zarazem całą katedrę. Stało się to — jak piszą akta kroniki dotąd przechowane w archiwum katedry — 24 lipca, we wtorek 1481 roku między godziną 11 a 12.

Odbudowę ukończono dopiero w cztery wieki. Najżarliwiej zajmowali się odbudowaniem katedry Karol VIII (1483—1498) i Ludwik XII (1498 —1515).

Największe późniejsze uszkodzenia poniosła katedra w Reims w wieku XVII i XVIII przez wprowadzenie do jej architektury niewłaściwych zmian. Dopiero w XIX wieku przeprowadzono restauracyę na nowo pod kierunkiem Violett le Duc'a. Prace restauracyjne trwały do ostatniej chwili; rusztowania znajdowały się w wnętrzu katedry podczas obecnego oblężenia miasta. Przy ostrzeliwaniu rusztowanie to poczęło się palić i wyrządziło szkody.

Z innych świątyń i budowli miasta wyróżniają się: opactwo St. Remi (1041—1481 r.) częściowo romańskie, częściowo gotyckie, z grobowcem św. Remigiusza, ratusz w stylu renesansowym, rozpoczęty za Ludwika XIII, skończony w r. 1825, muzeum, które prócz obrazów i zbiorów posiada kolekcyę *Le Musée du vin de Champagne,* stylowe domy na Place Gooinot, Place Royale. Na placu Republiki wznosi się odrestaurowana *Porte de Mars,* trójbramny łuk tryumfalny rzymski z IV wieku, który do r. 1544 był bramą miasta, później uległ ruinie i odnowiony został w r. 1812.

Od 10 wieku było Reims miastem koronacyjnem królów Francyi; ostatni włożył na głowę koronę królewską w Reims Karol X w r. 1825. Pod Reims zwyciężył Rosyan Napoleon I 13 marca 1814 r., 4 września 1870 r. zajęła Reims armia niemiecka.

W czasie bombardowania, jakiemu w obecnej wojnie Reims uległo, zburzono w niem całe dzielnice



Z wojny: Transport naszych rannych na zdobytych podwodach rosyjskich



Weteran roku 1863 — Legionistą: A. Kielasiński, ogniomistrz drugiej bateryi Legionu z swoimi młodymi towarzyszami broni.

historycznych domów, a co gorsza, wskutek usadowienia się obserwatorów francuskich wypuścili Niemcy szereg strzałów moździerzowych na świątynię. Według opisu jednego z dziennikarzy włoskich, który był w Reims po wycofaniu się z niego Niemców, katedra znacznie ucierpiała. Wielka ilość granatów zniosła zupełnie dach i wyrządziła olbrzymie szkody wewnątrz świątyni, w głównej nawie kościelnej. Inne granaty padały na rusztowanie z drzewa, ustawione w celu odrestaurowania katedry. Z powodu płomieni, ogarniających rusztowanie, przypuszczano pierwotnie mylnie, że cała katedra spłonęła. Resztki belkowania leżą tuż obok katedry, której cała facyata znpełnie od dymu zczerniała. Lewa strona facyaty bardzo jest uszkodzona, częściowo wskutek granatów, częściowo zaś wskutek ognia. Krucyfiks nad portalem zdruzgotany, liczne figury świętych, wyrzeźbione misternie, stanowią obecnie stos rumowiska.

Podobnie w wir zaciętych walk dostało się piękne miasto belgijskie Bruges, stary port Flandryi, największy w XIII wieku po Wenecyi i Ypern, będący poprzednikiem świetnej później Antwerpii.

Weteran roku 1863 — Legionistą.

Na apel narodu pociągnęli do szeregów Legionu młodsi, dzieci nieomal, a także i wielu starszych patryotów, którzy o pięknej chwili złożenia swej osoby na ołtarzu Ojczyzny marzyli od lat, od półwiecza smętnej ciszy, dzielącej nas od bohaterskiego porywu, od r. 1863. Nieliczni z uczestników ówczesnej walki tragicznej mogli doczekać w zdrowiu dnia obecnego, byli jednak i tacy, i ci idąc za popędem serca, wstąpili teraz do Legionu. Na razie w zamęcie wojny trudno znać wszystkich tych dzielnych patryotów, czynimy to częściowo w miarę możności. Przy sposobności podaliśmy w swoim czasie portret znanego artysty teatru krakowskiego, p. Siemaszki, który aczkolwiek poważnych lat, zaciągnął się do Strzelców. Przedstawiliśmy go na naszej ilustracyi z najmłodszym Legionistą, bo 15-letnim trębaczem.

Drugim podobnym Legionistą, walczącym w szeregach „kochanych smarkaczy", jak powiada, jest p. Adolf Kielasiński, ogniomistrz drugiej bateryi Legionu. Przebył on obecnie całą kampanię z II i III pułkiem na Węgrzech i w Karpatach. P. Kielasiński jest weteranem powstańcem z roku 1863, walczył w oddziale Krukowieckiego pod Słomnikami



Z wojny: Jen. Haufen, dowódca jednej z armii niemieckich, operujących na zachodnim terenie.

i innych miejscowościach Królestwa. Mimo poważnego wieku sędziwy Legionista trzyma się świetnie, zagrzewając swem męstwem młodszych towarzyszów broni.



Z wojny: Król saski i niemiecki następca tronu na terenie działań wojennych.

PLANETA ZGROZY.

Tłum. MARYA SEGENY.

23

Byłbym mógł tygodnie całe wiosłować bez przerwy naokoło tej gigantycznej góry, nie dowiedziawszy się nic więcej. Chciałem już skrócić to męczące oczekiwanie i zarzucić na brzeg hak z czerwonego metalu, służący mi za kotwicę, kiedy ujrzałem w środku podnóża wielką ciemną plamę, która uczyniła na mnie wrażenie bramy lub czegoś podobnego. Drzwi te musiały prowadzić niezawodnie do wnętrza kopuły kamiennej, do głównego ogniska tego monumentalnego bloku.

Popchnąłem silnie łódź w tym kierunku i dopłynąłem wreszcie do szerokiej, w ciemnościach ukrytej, zatoki.

Ale nie odważyłem się zapuścić w to zagłębienie, szczególniej, gdy zauważyłem, że szczątki nieszczęśliwych Wampirów były tu więcej jeszcze nagromadzone, niż w innych miejscach i tworzyły rodzaj cuchnącego niemożliwie bagna, po którem roiły się tysiące robaków, wężów i jaszczurek.

Oddaliłem się więc czemprędzej stamtąd, ale niebardzo daleko, bo nie chciałem stracić z oczu tej zatoki, mogącej mi, o ile mi się zdawało, posłużyć za przejście do góry, jeżeli nie znajdę lepszego. Ustaliłem się na skalistej wysepce umieszczonej po lewej stronie i próbowałem posilić się pomimo niepokoju, jaki mną wstrząsał i nieprzyjemnego uczucia mdłości. Dnia tego nic jeszcze nie jadłem, a chciałem zachować pełne siły w stanowczej chwili. Ale pomimo szczerych usiłowań zdołałem tylko przełknąć łyk ożywczego płynu i kilka pożywnych ziarn, znalezionych w spiżarniach galeryi podmorskich.

Z ogromnem wzruszeniem i niepokojem widziałem zbliżanie się nocy. Słońce jeszcze nie ukryło się za linią horyzontu, kiedy potężnie grzmieć zaczęło i codzienna burza rozszalała się na dobre.

Wtedy to byłem świadkiem dziwnego zjawiska. W miarę powiększania się ilości ognistych błyskawic, bijących z czarnego, ciężkiemi chmurami pokrytego nieba, las o drzewach metalicznych, o którym już wspominałem, został otoczony gęstym, niebieskawym oparem elektrycznym; wierzchołki drzew tryskały snopami ogni podobnymi do tych, które w noce burzliwe marynarze obserwują na szczytach masztów. Las cały literalnie wchłaniał w siebie burzę i otaczał się magnetycznym fluidem.

Nie mogłem wcale pojąć tego niezwykłego zjawiska; ani na ziemi, ani na Marsie nie widziałem dotąd lasów podobnych, dających objawy wręcz przeciwne wszelkim prawom natury i ich wrodzonej właściwości.

Ale wkrótce musiałem się mimowoli oderwać od tego ciekawego zjawiska; noc już zupełnie zapadła, a wiatr silny i wściekły zerwał się gwałtownie, hucząc i miotając się wokoło mojej łodzi. Ale szum ten zagłuszył nagle potężny akord okrzyków, wznoszący się od północnej strony i wzmagający się z każdą sekundą.

Uczułem, jak wszystka krew zbiegła mi do serca, a włosy zjeżyły się na głowie. Był to ostatni rozpaczliwy krzyk Wampirów, biegnących ku śmierci. Miałem teraz być świadkiem strasznego widowiska.

Odlecieli oni z wież, jak ci, których widziałem w poprzednim miesiącu i oto ten zastęp straszny, lamentujący, w ołbłędnej trwodze biegł unoszony rozszalałą wichurą.

Zasłaniał on już część nieba, przeszywanego błyskawicami; dobiegł mnie gorączkowy łopot ich skrzydeł i ten śmiech straszny, przeszywający do głębi.

Zdawało mi się, że te nieszczęsne stworzenia biegną ku mnie, wzywając rozpaczliwie ratunku. To było straszne, nie do zniesienia! Upadłem twarzą na piasek, pragnąłem oddalić od siebie ten widok przerażający, a jednak nie zamknąłem oczu, pociągnięty niezdrową ciekawością.

Zastęp nędznych, oszalałych stworzeń przepłynął na wysokości kilku metrów nademną i ujrzałem, jak pierwszy ich rząd wpadł do ziejącej otchłani z szybkością błyskawiczną na podobieństwo trąby powietrznej. Z pogrążonej niedawno w ciemnościach potwornej bramy buchał teraz blask fosforyzujący.

Cały ten tłum zwalił się do niej, pociągnięty niewidzialną siłą, popychając się, tłocząc, jak stado przerażonych owiec przed podwojami rzeźni. A potworna, bezwzględna góra wchłonęła całą tę rozpaczającą i błagającą o zmiłowanie czeredę.

Wkrótce okrzyki umilkły w donośnym szmerze rzeczy miażdżonych, pochłanianych z łapczywością, a szmer ten straszny dobiegał do mnie, chociaż rękami starałem się uszy od niego zasłonić. Od czasu do czasu brama, którą nie śmię nazwać jeszcze paszczą żyjącą, wyrzucała w strumieniu krwawej piany skrzydła i macki ofiar, z których wkrótce wyrósł cuchnący stos, podobny do zbiornika olbrzymiego kanału.

A nad tym wstrętym, odpychającym dramatem, który się rozgrywał, unosiła się ciemna płachta nieba, zasianego płomiennemi błyskawicami, oświecającemi to krwawe pobojowisko i wzburzone wściekłością, bełkocące fale morza.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Wrażenie było ponad moje siły. Posłyszałem nagły szum w uszach i straciłem przytomność.

Kiedy otworzyłem oczy, z tłoczącej się chmury Wampirów, nie było już śladu; wszystkie wpadły w rozwartą, potworną paszczę, a nademną szalała wścieklejsza jeszcze burza.

Ale przeklęta góra uległa zupełnej zmianie, której nie umiałem sobie wytłumaczyć; jaśniała teraz cała mleczną, fosforyzującą białością. Przedemną wznosił się mur mdłego światła, czyniącego przejmujące wrażenie.

Nasunęły mi się na myśl owe Wampiry tropikalne, promieniejące światłem po dostatecznem nasyceniu się. I tutaj Leviathan z potwornej góry zapadł w czynność spokojnego trawienia.

Byłem zgnębiony zmęczeniem i przerażeniem, chory i całkiem pozbawiony energii. Ciekawość dawna opuściła mnie zupełnie. Miałem tylko jedno pragnienie: uciekać jak najprędzej z tego okropnego miejsca.

Ah! jakże żałowałem, że opuściłem Ziemię, dobrą, macierzyńską Ziemię, gdzie czułem się tak bezpiecznym, dla tej krwawej planety, na której prawa życiowej walki odbywały się w sposób tak bezwzględny i niewytłumaczony!

Powtarzam, dręczyła mnie obecnie tylko jedna myśl: uciekać stąd, uciekać gdziebądź za jakąkolwiek cenę!

Nie zwracałem nawet uwagi na burzę, która biczami błyskawic zacinała potężne bałwany o grzywach z piany — odwiązałem łódź moją i pochwyciłem z wściekłością za wiosła, ale zaledwie posunąłem się trochę naprzód, kiedy nadpłynęła z głębin fala silniejsza, pochwyciła barkę i okręciła nią jak słomką.

Uczepiłem się rozpaczliwie brzegów i zsunąłem się z łodzią po wystającym grzebieniu bałwanów.

Zastanawiam się obecnie, że tylko nadzwyczajnej lekkości mojego czółna winienem, iż uszedłem z życiem i nie zostałem wrzucony w głębiny morza.

Kilkakrotnie podrzucony zostałem brutalnie na skały wystające z wody, na ławy piasku, a potem porwany znowu falami i miotany jak piłka, wkońcu pokrył mnie całkiem większy pienisty bałwan, uczułem w dłoniach dziwne osłabienie i zagłębiłem się w przepaść.

Doprawdy nie rozumiem, dlaczego nie zginąłem wówczas!... Otworzyłem oczy pod dotknięciem ciepłych promieni słońca, bijących prostopadle na mnie. Leżałem na piasku i nasypie drobnych kamieni. Przy pierwszym ruchu, jaki uczyniłem, uczułem dotkliwe bole na całem ciele.

Byłem ubezwładniony, jak człowiek, silnie obity kijami, porobiłem sobie rany o szpiczaste, wystające kończyny skał i cały omotany byłem w jakieś długie, lepkie rośliny. Przytem wielka ilość wody morskiej, połknięta w tej przymusowej kąpieli, sprawiała mi nieprzyjemne uczucie mdłości.

Byłem pewny, że wybiła już ostatnia moja godzina. Jednak zebrałem resztę sił i powlokłem się do miejsca bezpiecznego od napaści fal; o kilka kroków dostrzegłem szczątki mojej łodzi skorupianej, rozbitej prawie całkiem i kilka przedmiotów, które zabrałem z sobą na tę nieszczęsną wyprawę.

Przyczołgałem się na kolanach w tę stronę, ale byłem tak osłabiony, że musiałem zużyć pół godziny czasu na przebycie tej niewielkiej przestrzeni. Każdy ruch najostrożniejszy wydzierał mi mimowolne jęki bolu, a przytem męczyło mnie nieznośne pragnienie.

Z uczuciem nieopisanej radości ujrzałem pomiędzy szczątkami czółna prawie nienaruszoną beczułkę bambusową, zawierającą mój drogocenny ożywczy eliksir. Po długich mękach i usiłowaniach dotarłem do niej i odwiązałem pokrywę.

Zaledwie wchłonąłem kilka łyków, zaszła we mnie kojąca przemiana; uczułem powrót sił utraconych i pewną rzeźkość umysłu i chociaż rany dolegały mi jeszcze bardzo, mogłem już powstać i dojść do szczątków łodzi, które zebrałem starannie w nadziei, że później będę mógł może naprawić w części. Chwiałem się jeszcze na nogach, a promienie słońca coraz gorętsze niepokoiły mnie coraz więcej.

Po długiej chwili odpoczynku starałem się zbadać wybrzeże, na które przed burzą wyrzucony zostałem. Naprzeciw mnie, niedaleko morza, rozciągał się las mineralny o dziwnych śrebrzystych połyskach, ten sam, który nocy poprzedniej ujrzałem w aureoli światła elektrycznego; poza nim, w dali paszcza jakiegoś wulkanu zionęła gęstymi kłębami czarnego dymu, po prawej zaś stronie przeklęta góra białym swoim ciężarem zasłaniała kompletnie dalszą perspektywę.

Straszne wspomnienie nocnych scen stanęło przed mojemi oczyma.

Przeszedł mnie dreszcz przerażenia i grozy, zdaje mi się, że czułbym się bezpieczniejszy w pazurach rozżartego tygrysa, jak w sąsiedztwie tego wstrętnego stworzenia. Wiedziałem, że życie moje zależało od kaprysu tego krwiożerczego potwora, który mógł pochłonąć i pożreć mnie każdej chwili, jak to czynił z całemi gromadami Wampirów. Byłem dla niego tem, czem jest mucha dla słonia.

Dziwiłem się, że jeszcze mnie raczył pozostawić przy życiu. Opanowało mnie znowu wzmożone pragnienie natychmiastowej ucieczki, bo może winienem ten chwilowy spokój tylko żarłoczności potwora, który teraz legł ociężały i syty, ale mógł się każdej chwili przebudzić do nowej uczty.

Uciekać!... ale jak? Nie widziałem dotąd sposobu, obrzuciłem zrozpaczonem spojrzeniem pokaleczone i pokrwawione moje nogi i nędzne szczątki czółenka. Nie mogłem przecież odważać się na wypłynięcie na pełne morze przed zupełnem wyzdrowieniem i wypoczynkiem, i nie naprawiwszy poprzednio choć w części mojej zniszczonej łodzi.

Pogrążony byłem w tych smutnych rozmyślaniach, gdy przypomniałem sobie, że płyn, zachowany w beczułce, okazać się może zbawiennym środkiem na rozognione moje rany. Zachęcał mnie do tego eksperymentu zapach jego przyjemny i balsamiczny. Poczułem natychmiastową ulgę. Piekący ból w ranach zmniejszył się i chociaż kulałem jeszcze trochę, czułem się silniejszy na nogach.

Użyłem reszty tego dnia na wypoczynek i wyławianie pozostałych mi jeszcze zapasów żywności. Przy tej czynności wielką radość sprawiło mi odnalezienie mojego opalowego kaska, który znalazłem do połowy zasypany piaskiem, a który spadł mi z głowy podczas mojej porażki wodnej.

Umieściłem go w bezpiecznem schronisku, w szczelinie skały razem z pozostałymi przedmiotami, które uszły cało przed wściekłością burzy, zapaliłem ogień dzięki soczewce, którą przy sobie miałem i upiekłem na nim dużego żółwia, upolowanego w piasku.

Pod wieczór zerwała się znowu codzienna burza, przed którą tym razem schroniłem się dostatecznie. Pod wpływem głębokiego zmęczenia a może dzięki leczniczym właściwościom mojego eliksiru, przespałem doskonale kilka godzin.

Po przebudzeniu się, czułem się dosyć pokrzepionym i zdolnym do podjęcia nowych trudów, a przynajmniej nieuciążliwej zbytnio pracy. Przekonanie, że ohydny potwór z góry ognistej spoczywa jeszcze w ociężałem trawieniu, napełniło mnie spokojem.

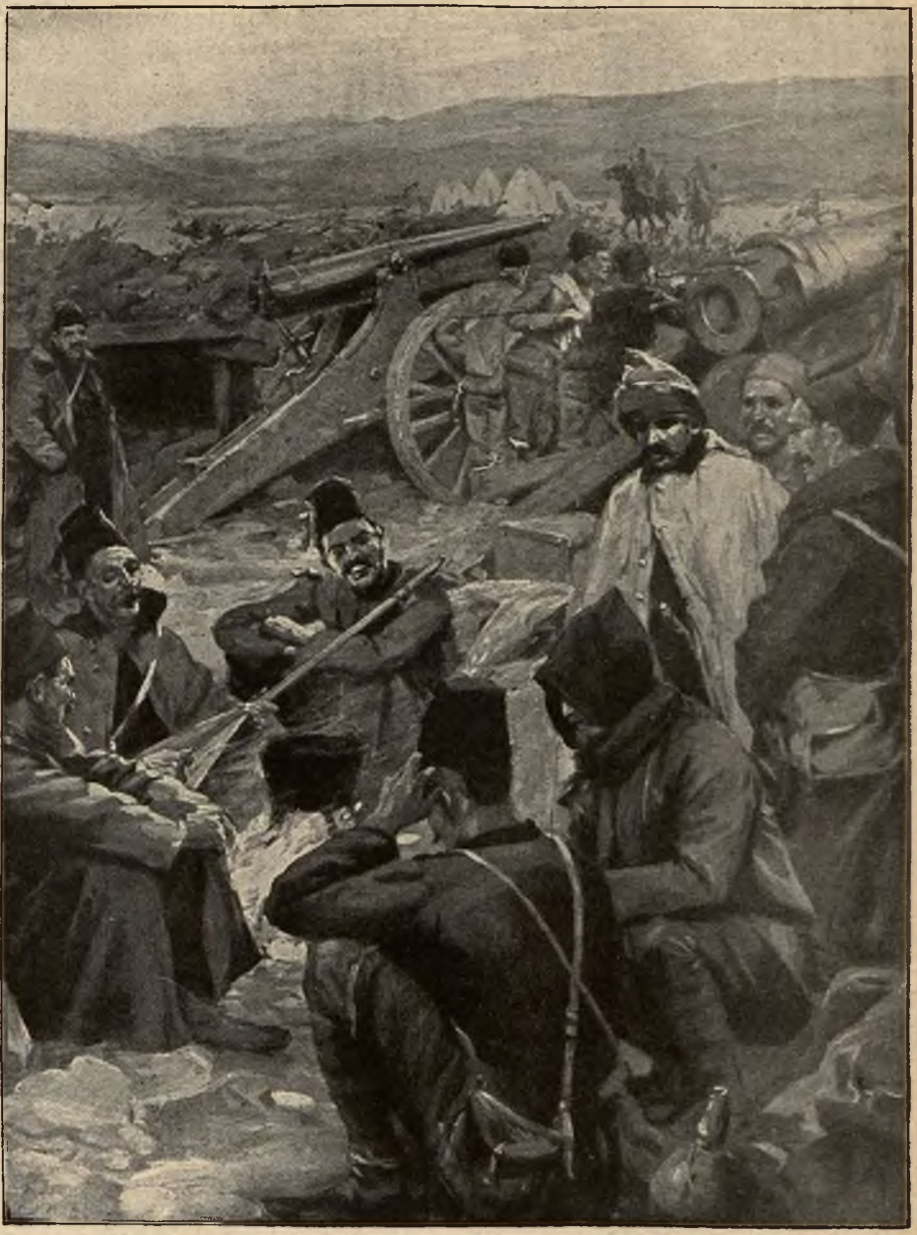
Przekonałem się zaraz, że dzięki pomocnej sile ognia, rozmiękczającej dostatecznie skorupy z żółwia, będę mógł jako tako połatać moje czółno i uczynić je zdolnem do dalszego użycia. Ale niestety skorupy przepalone ogniem okazały się wkrótce niezdolne do spotrzebowania, bo skurczały się i miejscami nawet pękały. Przypomniałem sobie wówczas, że w fabrykach grzebieni najprzód moczą materyał w gorącej wodzie, a następnie dopiero przystępują do wyrabiania go.

Ale skąd tu wziąć gorącej wody, skoro nie miałem naczynia potrzebnego. Opanowało mnie zniechęcenie, ale przemogłem się, wziąłem siekierkę i skierowałem swe kroki ku krystalicznemu lasowi, za którym widziałem krater wulkanu buchającego dymem. Blizkie sąsiedztwo wulkanu naprowadziło mnie na przypuszczenie, że może w jego okolicach natrafię na źródło wody gorącej. Posuwałem się po przestrzeni pustej, mieszczącej się pomiędzy lasem a górą. Spostrzegłem wówczas — a wierzcie, najciekawsze odkrycia przyjmowałem już apatycznie i bez zdziwienia, tak wiele już bowiem widziałem tu rzeczy nadzwyczajnych i niewytłumaczonych — że drzewa nie posiadały wcale właściwego sobie wyglądu, lecz były to maszty metalowe, rozchodzące się w drobne rozgałęzienia, po największej części trójkątne.

Całość dawała wrażenie świerka o wierzchołku smukłym i szpiczastym. Podnóże każdego tego oryginalnego drzewa o formie pnia, ochronione było szklaną ścianą owijającą się wokoło. Miałem przed sobą bór mineralny w sztuczny sposób zaprowadzony, las licznych konduktorów chroniących od uderzeń pioruna.

(Ciąg dalszy nastąpi.)





Przywódcy Młodoturków z obecnym ministrem wojny Enwer paszą (stoi). **Z wojny:** Tureccy artylerzyści podczas odpoczynku.



Austryacka flota wojenna: Austryackie okręty w szyku bojowym

Kronika tygodniowa.

Poprzednia kronika była już w całości gotową, gdym otrzymał drugi list Szanownego Krakowianina, który poniżej, w myśl Jego życzenia, pozwolę sobie dosłownie powtórzyć, choć, prawdę mówiąc, miałbym wielką ochotę opuścić ustęp, zawierający pochwałę mych kronik, jestem bowiem z natury bardzo skromny i boję się, bym przypadkiem sam nie uwierzył, że one są coś warte.

Ot, robi się, co człowiek może i jak może, jeśli się czasem coś nie uda, to już nie moja wina.

Treść listu jest następująca:

„Kraków, dnia 30. października 1914. Wielmożny Panie Kronikarzu! Na podstawie § 19. austr. ust. pras. z dnia 17. XII. 1862 r. upraszam o łaskawe zamieszczenie w tygodniku „Nowości Illustrowane“ w dziale Kronika tygodniowa następującego sprostowania: nieprawdą jest, jakobym w liście swoim wzywał Pana „w imieniu prawa“ do powagi, prawdą natomiast jest, iż wyraziłem jedynie życzenie, by lutnię Swą nastrajał Pan czasem — odpowiednio do powagi chwili — na tragiczną nutę; nieprawdą dalej jest, jakoby nie podobały mi się kroniki Pańskie, prawdą natomiast jest, iż kronikami temi jestem zachwycony, czemu dałem wyraz słowami: „cenię wysoko dowcip i talent WPana“; nieprawdą także jest, jakobym ja był autorem listu, w którym ktoś wybeształ dyr. Pawlikowskiego, prawdą natomiast jest, iż jestem autorem listu, w którym proszę „bodaj czasem“ o łzy zamiast śmiechu; nieprawdą wreszcie jest, jakoby śmianie się zakazane było pod grzywną lub karą aresztu, gdyż w całym przestudyowanym kodeksie praw nigdzie nie znalazłem podobnego zakazu; naostatek proszę uprzejmie o niezaopatrywanie moich listów, a tembardziej niniejszego sprostowania żadnemi uwagami, gdyż takowe nie tylko mogą mię ośmieszać w opinii ogółu, ale ponadto wpływają w wysokim stopniu na moją niestrawność, tembardziej, że od lat kilku cierpię na żołądek. Łączę uprzejmie wyrazy poważania. *Krakowianin*“.

Zastosuję się także i do ostatniego życzenia, bym nadsyłanych mi listów nie zaopatrywał komentarzami, choc to bardzo lubię, pozwolę sobie przecież zauważyć, iż Autor listu, choć nawołuje mnie do powagi, jest jednak sam humorystą.

Ponadto nie zrobię urzędowego użytku z końcowej uwagi, wspominającej o owem cierpieniu żołądkowem, datującem się od lat kilku, gdyby bowiem dowiedział się o tem pan fizyk, awantura gotowa! A nuż to cholera i do tego chroniczna?...

Sam byłem w strachu, czytając ów list, ochłonąłem przecież, gdym na kopercie wyczytał *Zensuriert*. Skoro przeszedł cenzurowy alembik, chyba zdrowiu memu, o które i ja i cała moja rodzina nadzwyczaj się troszczy, nie zaszkodzi. W każdym razie, w myśl starego przysłowia, że strzeżonego Pan Bóg strzeże, zdenzynfekcyonowałem się należycie miętową, pomieszaną z piołunówką (tak zwana głąbikowa w kratkę). Jest to znakomity środek odkażający, który zabija najbardziej złośliwe bakterye, mogę go też Szanownej Publiczności z całego serca polecić, zwłaszcza na te ciężkie czasy, gdy niema między nami takiego, aby nie miał jakowegoś robaka, co go gryzie...

I ja mam takiego i to nie jednego, nie mogę im przecież dać rady. Nieraz już starałem się je utopić, cóż jednak poradzę, bestye nauczyły się tymczasem pływać i teraz śmieją się ze mnie i z mych wysiłków.

Takim właśnie robakiem, który nam wszystkim dokucza, jest ewakuacya.

Od kilku dni czytam plakaty, donoszące o niej, zdecydowałem się też zaraz, że trzeba być wezwaniu posłusznym. Ja sam zostaję, gdyż mogę się na co przydać, rodzaj żeński natomiast cały po tanowiłem wysłać, gdzie go oczy poniosą. Trzeba zaś wiedzieć, iż, prócz żony i córek, wchodzi w jego skład jedna ciotka z Galicyi wschodniej z pieskiem, kotkiem i kanarkiem (z tego każdy pozna, że to stara panna) i daleka kuzynka, gdzieś z pod Rzeszowa, także już leciwa dziewica, która uciekła nad Wisłę z obawy przed Kozakami. Ta ma znowu tasiemca, ale o nim nawet mówić nie lubi.

Onegdaj, przyszedłszy do domu (było to właśnie bezpośrednio po owej dezynfekcyi, jaką przeprowadziłem na samym sobie), powiadam:

— No, moje panie! Zbierajcie manatki, bo trzeba jechać!

— A dokąd? — zawołał cały chór.

— Do Paki! Nie wiem jednak czy to Stara, czy Nowa!

— Pfe! Ja nigdy w pace żadnej nie siedziałam i teraz także siedzieć nie myślę! — dorzuciła ciocia z pieskiem, kotkiem i kanarkiem. — Biedny mój Filuś mógłby się tam udusić, a on taki delikatny.. Cierpi na astmę, weterynarz zapisał mu ślazowe cukierki.

A ja jej na to:

— Filusia może ciocia zostawić! Przyda się w czasie oblężenia. Wypasiona szelma, jak mały prosiak, będą z niego doskonałe kotlety...

Zanim skończyłem, baba grzmot o ziemię. Zemdlała z oburzenia.

— Jakże można tak igrać z najświętszemi uczuciami człowieka! — strofowała panna z pod Rzeszowa (ta z tasiemcem! przyp. zecera) — Biedna kobieta mogła to przypłacić życiem...

— Już ja się o nią nie boję! Chciałbym być taki zdrów, jak ona...

— Tak! Na oko jest zdrowa! Ale nerwy!...

— Znajdzie się i na nerwy lekarstwo... Wracajmy jednak do Paki...

— Ja o żadnej pace ani nie chcę słyszeć! — zakonkludowała moja stara — Zostajemy i basta!

— Cóż tu jednak po was? Baba w fortecy taka jest potrzebna, jak, nie przymierzając, dziura w moście... Narobiłybyście tylko krzyku i gwałtu!

— A Kapitol przed Gallami kto obronił, jak nie gęsi? — dorzuciła moja „wyżej wykształcona“ córka, połapała się przecież, że głupstwo strzeliła, nie czas jednak było się już cofnąć.

— Nie zawracajcie mi baby głowy, bo szkoda czasu! Jedziecie i basta! Jeśli nie chcecie dobrowolnie, to was wyrzucą.

— Ale nie do Paki!

— Owszem! Do Paki.... Bo to nie jest taka paka na śmieci, jak wy sobie myślicie, ale całkiem porządna, z domami, ogrodami, sklepami i t. d. Jednem słowem, jest to miasto w Czechach.

— Tak trzeba było mówić!... — zauważyła panienka z tasiemcem. — A czy tam jest apteka? Bo ja czasem niedomagam na zdrowiu...

— Jest! Jest! Właśnie czytałem korespondencyę w *Nowej Reformie*, że nadszedł tam świeży transport oleju rycynowego... A tasiemiec to lubi...

— Pfe! Jakże można...

Dyskusyę przerwała moja lepsza połowa:

— Dobrze, pojedziemy! Ale pod jednym warunkiem, że i ty z nami pojedziesz... Zawsze to co innego, gdy się ma koło siebie mężczyznę...

— Owszem! Owszem! Ale ja zostaję! Wymagają tego obowiązki redakcyjne!

— Tak! Ty myślisz tylko o obowiązkach redakcyjnych, a zapominasz o małżeńskich! — dodała z wyrzutem. — I poco ja wychodziłam za mąż za takiego niegodnego człowieka... Ale to naturalne! Ho! ho!... Znam się na tem i nie dam się wziąć na kawał... On sobie myśli: baby pojadą, a ja się tu dobrze tymczasem zabawię...

— Ani mi przez myśl nie przeszło nic podobnego!

— No! no! Nie tłumacz się! Wszyscyście jednacy! Któż wymyślił przysłowie: „Baba z wozu, koniom lżej“, jak nie mężczyzna? Może kobieta?

— Nie mam pojęcia! Tak dalece nie znam się na literaturze... W każdym razie ten, co je wymyślił, to miał racyę...

— A widzisz!... Wobec tego nie jadę!

— To jest, chciałem powiedzieć, że... co tam zresztą będziemy się bawić w ceregiele i próżne gadanie... Jedziecie i koniec! Ja tak chcę i tak być musi, bo ja jestem panem i głową domu...

— Zapominasz jednak, że głowa byłaby do niczego, gdyby nie była osadzona na szyi, która nią kręci — odparła na to zacna moja magnifika — A tą szyją domową jestem ja!

Na to nic nie odpowiedziałem, przyznając jej zupełną racyę, by ją przecież pocieszyć, zapewniłem, że za cały czas pobytu jej poza Krakowem wykażę się urzędowo wystawionem świadectwem moralności, pozatem zajmę się studyami historyi syamskiej, która mi się nadzwyczaj podoba.

Bo, proszę sobie tylko pomyśleć, jak to musi być przyjemnie, gdy się ma tak sympatyczne nazwisko, jak nieboszczyk władca Syamu, który, wstępując na tron, przybrał tytuł: Prabat—Somdicz—Pra—Paramindr—Moha—Chula—Langkorn—Pantindr—Tepa - Moha - Mongkut.

Można sobie zupełnie język połamać, nim się człowiek tego nauczy na pamięć!

A co to za dzielni są ludzie, mamy najlepszy dowód, iż ten pan, o którym wyżej mowa, był najstarszym z ośmdziesięciu czworga dzieci swojego papy, mającego tylko (!) trzydzieści pięć żon i prawdopodobnie tyleż teściowych...

Mój Boże! — myślę nieraz. — Co to musiał być za żelazny charakter!... Ja sobie z jedną rady dać nie mogę...

W tajniki syamskich dziejów rodziny swej nie wtajemniczam, magnifika wytykałaby mi bowiem na każdym kroku, iż niema we mnie nic... syamskiego!

Na nic się to przecież wszystko nie zdało! Na upór babski niema lekarstwa, cały fraucymer został mi więc na karku i chyba uwolni mnie od niego Wysoka Władza, za co byłbym jej niewymownie wdzięczny.

Wtedy dopiero odpocząłbym sobie i mógłbym powiedzieć z księciem albańskim, Wiedem, gdy się znalazł nareszcie na polu walki we Francyi:

— Teraz chyba będę miał już spokój!...

Sprawa obsadzenia tronu albańskiego zeszła przecież na drugi plan, na bigos bałkański niema wcale popytu, każdy myśli tylko o ogólno-światowej sytuacyi, zwłaszcza, że zanosi się na niespodzianki, szczególnie od chwili, gdy Turcya wypowiedziała wojnę Rosyi, Anglii, Francyi i t. d.

Obiecywałem wprawdzie w ubiegłym tygodniu, iż owej wielkiej polityce poświęcę całą kronikę, gdyż na to w całej pełni zasługuje, wolę przecież zatrzymać się aż do końca wojny i dopiero *ex post* ocenić wypadki, teraz bowiem łatwo bardzo można się pomylić. Nie chciałbym zaś wprowadzać w błąd Szan. Czytelników, którzy mogliby mi wziąć to za złe. Zresztą kombinacye polityczne nie bardzo się w tym czasie udają, grozi nam bowiem znowu brak pilznera!

To cios, godzący nie tyle w serce, co w żołądek...

I myślę sobie, czy przypadkiem nie posłuchać rady żony dobrodziejki i nie wybrać się z nią razem do owej czeskiej Paki. Tam byłby człowiek zdala od pola walki, a bliżej Pilzna, do którego przecięty rozszerzony i spragniony Krakowianin wzdycha, niczem Turek do Mekki i chciałby tam być bodaj raz w życiu!

Bo, powiadam Państwu, niema to, jak Czechy! Nawet kobiety są tam energiczniejsze niż u nas. A mieliśmy tego dowód w wiadomości z Domażlic, gdzie miejscowe kobiety, gdy okoliczni wieśniacy, przywożący na targ swe produkty, wyśrubowali zbyt ceny, nie tylko nic od nich nie kupiły, ale nadto dobrały się do ich skóry i wyrzuciły za rogatki.

To rozumiem! To jest energia, ale dodam, że takiej żony nie życzę ani sobie, ani żadnemu z P. T. Czytelników. Wobec tego baczność kandydaci do stanu małżeńskiego! Niechaj żaden z was nie bierze żony z Domażlic, bo później moglibyście żałować...

Moja stara nie pochodzi wprawdzie z Domażlic, ale... szkoda zresztą tem się zajmować. Co się raz stało, już się nie odstanie!

Swoją drogą nie zaszkodziłoby, gdyby tak nasze panie zabrały się także na ostro do tych, którzy uprawiają u nas lichwę żywnościową, a takich nie brak! Gdyby jednemu i drugiemu zalano porządnie gorącego sadła za skórę, dałby sobie może spokój i nie starałby się wyzyskać sposobności do obłowienia się należycie.

Ale nasze panie, jak to mamy zresztą na samych sobie dowody, energię swą lubią wyładować zazwyczaj w niewłaściwym kierunku i to daje powód do tak zwanych wojen domowych, straszniejszych nieraz od tych, którym akompaniują grube Berty!...

Zagadki do nagrody.

Zadanie do przestawienia.
Ułożył R. K., Krościenko n. D.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:
Powróz, kłos, cena, tusz, gleba, nikiel.

Łamigłówka.
Ułożył Wład. Bogusz, Zabierzów.

Uzupełnić podane wyrazy. Litery, wstawione w miejsce kresek, czytane z góry na dół, utworzą bardzo odpowiedni tytuł dla użytku naszych poetów.

—ina
—rno
—awa
—aca
—opa
—man
—aga
—zaw
—ola
—ran
—ura
—gon
—ora
—awa
—mil.

Zadanie do przestawienia.
Ułożył R. K., Krościenko n. D.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:
Kara, ul, lica, sągi, nowina, duet.

Szarada.
Ułożył Eszet, Nowy Sącz.

Kto *pierwsze — drugie* szczerze i wiernie,
Znosi cierpliwie zawodów ciernie,
Kto zaś w miłości, skryty, nieszczery,
To już jedynie jego *trzy — cztery*.
Całość z cudownej słynie kaplicy,
Do której licznie dążą pątnicy.

Figielek.
Ułożył S. Kiliński, Jeleśna.

Znaleźć imię męskie. z którego, przez kolejną zmianę jednej i tej samej litery, otrzymamy: ptaka domowego, zwierzę leśne, figurę geometryczną, oznaczenie wielkiej ilości, beczkę, nędzne odzienie.

Logogryf.
Ułożył R. K., Krościenko n. D.

Kwadraty i kreski zastąpić w ten sposób literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Rząd środkowy, pionowy i poziomy, utworzą imię i nazwisko polskiej literatki.

□
— □ —
— — □ — —
— — — □ — — —
— — — — □ — — — —
— — — — — □ — — — — —
□ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □
— — — — — □ — — — — —
— — — — □ — — — —
— — — □ — — —
— — □ — —
— □ —
□

Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska. 2. Roślinność 3. Makata wzorzysta 4. Herb polski 5. Nazwisko panującego i jego przydomek 6. Dwa imiona żeńskie. 7 Szukane wyrazy. 8. Zbieg okoliczności. 9. Powiernik 10. Owoc. 11. Roślina. 12. Nabiał 13. Spółgłoska

Łamigłówka.
Ułożył Józio z Bochni.

Podane wyrazy uzupełnić Litery, wstawione w miejsce kresek, czytane z góry na dół, podadzą to, czego najbardziej obawiają się obecnie Anglicy.

—ór
s—s
bó—
o—a
—ra
e-a
ca—
k—s
—ąs
b—l
ni—
i—o
—ak
a—a
gn—

Zadanie do przestawienia.
Ułożył R. K., Krościenko n. D.

Z podanych liter utworzyć znane polskie przysłowie:
Sień, zyz, słowo, nemrody, jaje, ciecz

Szarada.
Ułożył Eszet, Nowy Sącz.

Pierwszą mam w każdym stanie, ale nigdy w klasie,
Drugą mam w każdej porze, w żadnym jednak czasie,
Trzecia siedzi w rapirze, a niema jej w szabli,
Czwartej nie mają czarci, ale mają dyabli,
Piąta w każdej potrawie, nie mają jej wety,
W *całość* można coś schować, noszą ją kobiety.

Bilety wizytowe.
Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Z liter na biletach utworzyć zawód, względnie godność poszczególnych osób.

ELA Ł. CIDULOWNA
MOŚCISKA.

K CHODOLĆWNA
RAWA

DYR. OREST GAZ.

IWAN CZNELSKI

Zadanie do przestawienia.
Ułożył S. Kiliński, Jeleśna.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:
N. ma akta, kij i park.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *A. Gruszeckiego:* **Przebudzenie.** Powieść współczesna.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 44.

Logogryf:

N
N i l
U l e w a
K a r p a t y
Z ł o t o
O k o
K o c
K o j e c
M e n e l i k
D z i e w a n n a
K a r a w a n
P a l a d
A b o
G i a n r
A m o n i a k
A r c h i t e k t
S i e d m i o g r ó d.

Przysłowiówka: Co w roli, o to głowa nie boli.

Zadanie do przestawienia: Stara miłość nie rdzewieje.

Szarada: Bić Moskali, co się zowie.

Łamigłówka:

Woda
Ozon
Jura
Nawa
Aron
Ezaw
Ural
Rada
Opal
Pora
Emir
Jama
Sara
Kora
Adam

Zadanie do przestawienia: Kto się lubi, ten się czubi

Rebus: Kiedy sroka na płocie skrzeczy, albo kot się myje, pewno goście niedaleko.

Logogryf

Kalmar
Raguza
Uralsk
Semlin
Zurych
Werona
Irkuck
Chocim
Amiens.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp. J. Jakubowska Kraków, A. Kosiński Kolbuszowa, M. Wyka Rzeszów, D. Ligęza Tarnów, D. Sedyńska Kraków, J. Roland Kraków, M. Planecka Kraków, S. Jasiński Rzeszów, A. Siatka Kraków, J. Kwaśniewski Przemyśl, F. Gebhardt Kraków, J. Sadowski Kraków, H. Trojacki Wiedeń, C. Wang Tarnobrzeg, K. Sawliński Jasło, I. Brzostowski Krosno, S. Karwowski Berlin, D. Łopatyński Kraków, M. Klappholz Rzeszów, D. Engelberg Rzeszów, J. Lisowski Krosno, S. Osadowska Rzeczyca, K. Radoszewski Kolbuszowa, S. Krzyżanowski Kraków, J. Rosenbaum Rozwadów, J. Krawecki Przemyśl, W. Potocka Kraków, D. Karczmarski Poddębie, J. Zachara Krosno, J. Łopatkiewicz Jasło, L. Lang Kraków, B. Zbigniewicz Kraków, S. Sokołowski Kraków, J. Broda Rzeszów. K. Karpowicz Wiedeń, J. Sperling Wiedeń, S. Cegielski Poznań, F. Zając Bochnia, K. Kinalski Tarnów, S. Bernatowicz Rzeszów, M. Klimek Cieszyn, S. Lipski Wiedeń, A. Gralewski Kraków, J. Jahoda Cieszyn, T. Biliński Tarnów, A. Dużak Kraków.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. **J. Roland, Kraków.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

Pod znakiem wojny.

(Kącik humorystyczny).

W Londynie.
(Podsłuchana rozmowa)

— *Sire!* Czy słyszał pan? Wczoraj wieczorem widziano nad opactwem Westminsterskiem latającą niemiecką łódź podwodną!

— Ależ! To chyba niemożliwe!

— Możliwe! Możliwe! Ci Niemcy zdolni są do wszystkiego!...

Nowoczesna definicya.

— Co to jest telegram iskrowy?

— Jest to telegram, który podaje wiadomości, schwycone z powietrza, to jest nie posiadające ani iskierki prawdy!

Myśl hipochondryka.

— Gdy tak patrzę na tych lotników, jak bujają w przestworzach, przychodzi mi na myśl, że przecież nadejdą może czasy, gdy człowiek bez pomocy lekarza będzie się mógł dostać do nieba...

Nasze dzieci.

Żołnierz, stojący w pewnym domu na kwaterze, opuszcza ją, idąc na plac boju.

W chwili pożegnania pyta go synek gospodarstwa:

— Proszę pana, jak się pan nazywa? Chciałbym sobie zanotować imię, nazwisko i numer pułku?

— Czy dlatego, by do mnie napisać list?... Poczciwe dziecko!

— Nie, proszę pana! Ja będę szukał pańskiego nazwiska między poległymi, gdy ogłoszą listę strat!...

Nowoczesna wojna.

Komendant armii wyjeżdża ze swym sztabem na wzgórek, panujący nad okolicą, w której ma być stoczona bitwa i bada przez szkła rozłożenie sił własnych i nieprzyjacielskich.

Po chwili zwraca się do swego adjutanta z zapytaniem:

— Tam na prawo, o ile mi się zdaje, to karabiny maszynowe?

— Nie, ekscellencyo — odpowiada zagadnięty — to stanowisko operatorów kinematograficznych z ich aparatami...

— Aha!... Ale tam znów na lewo, te wielkie lufy, to zapewne baterya haubic polowych?

— Także nie! Tam ulokowały się gramofony, mające zbierać autentyczne odgłosy wojenne!...

Jedyny w Krakowie, który posiada **własny wyrób trumien**

Zakład pogrzebowy „Concordia" Jana Wolnego

Kraków, Plac Szczepański L. 2 (dom własny) **Telefon Nr. 381.**

„KRYSZTAŁ" Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością.
Podgórze, Słowackiego 27 — Telefon 3232
POLSKA FABRYKA WARSZAWSKICH CUKRÓW i CZEKOLADY
poleca Warszawskie karmelki pierwszorzędnej jakości wyrabiane syst. **Witolda Sobolewskiego.**
Właściciele fabryki: Wacław Wasilewski i Ska.

Nerwowo chorzy mężczyźni
(Neurastenicy)



niech żądają broszury o **natychmiastowym** usunięciu tego zła po nadesłaniu 40 h w markach pocztow.
Adres: **„Nowa Mechanika 232"** Fach pocztowy 40, Budapeszt, Główna poczta

Miejsce wolne.

Rok założenia **1900**

Po drodze do Zakopanego

lub wracając, najlepiej zaopatrzeć się można w wszelkie **ubiory męskie** doborowej jakości, **gotowe lub na miarę**

W ZWIĄZKU KATOL. KRAWCÓW

W KRAKOWIE, Floryańska 7. — **WE LWOWIE, Plac Halicki 7.**

KIMONO

Kraków, ul. Karmelicka L. 7

WYŁĄCZNY MAGAZYN i PRACOWNIA
Zamówienia uskutecznia do 4 godzin.

BLUZEK

Potrzebny uczeń

do

Zakładu cynkograficznego

Nowości Illustrowanych.

Miejsce wolne.

WYROBY KRAJOWE

Rok założ. 1880. **D. Béze** Rok założ. 1880.

Zakopane, Krupówki.

WIELKI WYBOR PERFUM.

Pamiątki patryotyczne. Wielki wybór biżuteryi francuskiej i fantazyjnej **MOZAIKI.** Prawdziwe granaty.	Wyroby rzeźbione Zakopiańskie. Wyroby **skórzane.** Wielki wybór **torebek** damskich.	Wielki wybór **ZABAWEK. Lalki** Krakowianki. **Laski i toporki.** Kartki korespondencyjne illustrowane.

Zakłady „Nowości Illustrowanych"

DRUKARNIA

D. E. FRIEDLEINA W KRAKOWIE
ULICA KAZIMIERZA WIELKIEGO 95 — TELEFON 479
zaopatrzona jest w wielką ilość czcionek różnego kroju i maszyny pospieszne. Wykonywa wszelkie roboty w zakres drukarstwa wchodzące: broszury, cenniki, katalogi, cyrkularze, afisze, zaproszenia ślubne, tabele itp. szybko, starannie, po cenach umiarkowanych.

ADMINISTRACYA

„Nowości Illustrowanych" odsprzedaje z każdego numeru fotografie i klisze cynkowe, wykonane we własnym

ZAKŁADZIE CYNKOGRAFICZNYM

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor.: M. Lipińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.